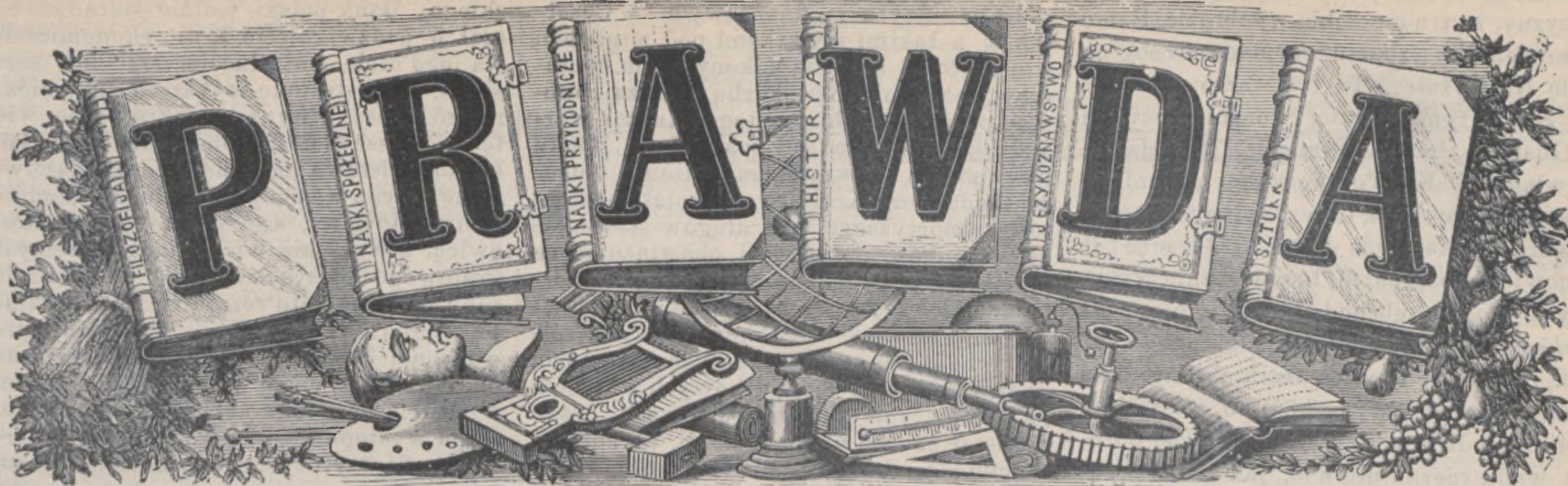
№ 28. Warszawa, dnia 11 Lipca (29 Czerwca) 1885 r. Rok V.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Zielna Nr. 7-a.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

Nowi abonenci **Prawdy** nabyć mogą wydane dotąd cztery zeszyty **Ekonomii politycznej** za rs. 1 k. 50, na żądanie zaś, otrzymają bezpłatnie dwa ostatnie numery z zeszłego kwartału, zawierające początek dramatu **Aspazya**.

Tom IV **Głównych prądów literatury XIX-go wieku** został już uzupełniony, a całe dzieło wszystkim abonentom w przyszłym tygodniu będzie rozesłane. Cenę zniżoną (rs. 4 a z przesyłką rs. 4 k. 50 za cztery tomy, zawierające przeszło 70 arkuszy druku) zachowujemy tylko do 1 sierpnia r. b. Później podniesioną będzie do rs. 6.

PODWÓJNI PODDANI.

Doprawdy — „trudno nie pisać satyry." *Dniewnik warsz.* przytacza za *Grażdaninem* wyjątki z instrukcyi, wydanej konsulom niemieckim przez „Cesarski wydział zagraniczny w Berlinie," którą uważać można za talmud germańskiego podboju.

Czytajmy:

„Fakt przyjęcia poddaństwa zagranicznego *nie pociąga* za sobą utraty niemieckiego. Chociaż niemiec gdziekolwiek się naturalizuje, *pozostaje nadal* poddanym niemieckim i winien wypełniać *wszystkie obowiązki* stąd wypływające, a nadto *nie jest wolnym* od służby w wojsku niemieckiem. Z drugiej strony przez naturalizacyę *nie traci* on praw obywatelstwa niemieckiego; tylko osoby, pozostające w takiem *podwójnem* poddaństwie, nie mogą być bronione przez urzędy dyplomatyczne i konsularne przeciw władzom miejscowym.

„Każdy prusak, *zmuszony* względami osobistymi, *ma prawo* zostać obywatelem kraju, w którym mieszka. Ponieważ taka naturalizacya dopełnia się *jedynie* dla zabezpieczenia interesów handlowych i przemysłowych, więc nikt skutkiem tego nie pozbywa się z charakteru poddanego pruskiego, owszem ulega prawom i obowiązkom służenia *ojczyznie* swej *we wszystkiem, czego ona żądać będzie* od jego patryotyzmu."

W przekładzie na język praktyczny brzmiałoby to tak: osiedlajcie się wszędzie a nici łączące was z ojczyzną nie pękną; gdy was gdziekolwiek przyciśnie konieczność, przyjmijcie dla bezpieczeństwa własnego obce poddaństwo; wtedy nie będziemy mogli was bronić jawnie, ale zasłonimy skrycie; wyzyskajcie nowe siedziby dla siebie, ale i dla Niemiec; niech wasza kolonizacya będzie systematem podboju ekonomicznego i zdrady politycznej.

Cynizm niesłychany, który mógł tak śmiało zdjąć z siebie maskę tylko pod skrzydłem ks. Bismarka.

Sowremien. Izwiestia, rozważywszy przykazania tego katechizmu, pytają:

„I cóż znaczy w takim razie zdrada stanu? Czy istnieje w podobnym stanie rzeczy to określenie? Prawność dwoistego poddaństwa wyklucza zupełnie to pojęcie, ze względu na różność interesów państwowych, nie mówiąc już o wojnie. Jakaż bowiem może być mowa o zdradzie stanu tam, gdzie prawo dozwala służyć w szeregach wojska obcego? A jednak i Prusy i Niemcy wogóle zaliczają do kategoryi przestępstw zdradę stanu; za szpiegostwo, za przejście z szeregów wojska krajowego do obcego karzą rozstrzelaniem lub powieszeniem, wedle praw średniowiecznych. Jakże radzić sobie będą prawnicy niemieccy wobec takiej kardynalnej sprzeczności?

„W Rosyi niema „naturalizacyi," tak jak w Niemczech, ale jest poddaństwo, którego przyjęcie nie może godzić się zobcem. Poddany rosyjski może przyjąć obce poddaństwo jedynie na mocy upoważnienia rządowego. Samowolna zaś zmiana stanowi przestępstwo nader ważne.

„Dwoiste poddaństwo powinno być poczytywane przeto u nas za zdradę stanu, tak samo jak szpiegostwo i tak samo być karane. Względem poddanych zaś tego państwa, które dwoiste poddaństwo toleruje, powinniśmy postępować z wielką przezornością, aby nie stać się ofiarą uprawnionego szpiegostwa. Czy jest zatem rzeczą rozumną wymagać od niemców, aby przyjmowali poddaństwo rosyjskie, czy jest rzeczą rozumną pozwalać im na to, a tembardziej dopuszczać, aby wstępowali do szeregów armii rosyjskiej? Zważywszy szczególny pogląd prawodawcy niemieckiego i pruskiego na poddaństwo, należałoby logicznie rządzić się względem prusaków i niemców równie szczególnymi przepisami w państwie, z którego gościnności korzystają te polityczne amfibie.

„Sprawa to nader ważna, jeżeli pomyślimy, że tych amfibiów liczy się do pół miliona w samych tylko naszych guberniach zachodnich."

Kto jeszcze, po przeczytaniu owej pysznej instrukcyi, nie widzi niebezpieczeństwa, jakiem koloniści niemieccy grożą każdemu państwu, a więc i Rosyi, ten już chyba niebezpieczeństw z tej strony widzieć nie chce.

Grażdanin, który rzetelnie zasłużył się swojem odkryciem, powiada:

„Ciekawe jest zestawienie z tymi przepisami naszych rosyjskich. Wedle naszych praw, kto przemieszkał lat pięć zagranicą, nie odnawiając paszportu, musi przejść ta-

ki łańcuch trudności, zanim go przyjmą do ojczyzny, że trudno sobie wyobrazić. Samo odnowienie paszportu wymaga prośby na Imię Najwyższe. To też warto wiedzieć, co zrobił tymi dniami konsul rosyjski w Gdańsku, baron Wrangel. Rozesłał on do władz W. Ks. Poznańskiego cyrkularz, w którym je *prosi*, aby poddanych rosyjskich, mieszkających dłużej niż lat pięć bez odnowienia paszportu, bezzwłocznie wysyłały i wogóle obchodziły się z nimi *jak z włóczęgami!* Zapewne, wedle pana konsula, ma to być równoważnik obrony, jaką winien świadczyć poddanym rosyjskim wobec władz pruskich? Dzięki *takiej* obronie, wielu rosyan nie wie, jak sobie poradzić i szukają obrony u niemców przed swoim legalnym opiekunem!“

Jeśli nas wszakże nie mylą pewne znaki, koło przywilejów dla „podwójnych poddanych“ w Rosyi zaczyna się ścieśniać. Jest to wreszcie nakaz niezłomnej konieczności. Wobec zalewu germańskiego, wobec klęsk, jakie on z sobą niesie, wobec wyraźnej zdrady, która mu za hasło służy, bezczynność byłaby dobrowolnem podrzynaniem sobie gardła. Słusznie też gazety rosyjskie zaalarmowały opinię publiczną i wywiesiły przed nią ową instrukcyę, która powinna pozostać nigdy niezapomnianym faktem.

BANK POLSKI.

Najwyżej zatwierdzona uchwała Rady państwa, zgodnie z przedstawieniem ministra skarbu, zamieniająca Bank polski na Kantor warszawski Banku państwa, została już ogłoszoną i niebawem wejdzie w wykonanie. Projekt ministra w głównych zarysach podaliśmy już poprzednio czytelnikom *Prawdy*; jakkolwiek nie uległ on żadnej zmianie, zaznaczamy jednak powtórnie ważniejsze punkty reformy:

Czynności Kantoru warszawskiego Banku państwa i jego oddziałów rozpoczną się niezwłocznie i prowadzone będą na podstawach określonych wogóle dla tego rodzaju instytucyj finansowych w Cesarstwie, z takimi wyjątkami pod względem warunków i sposobu dokonywania operacyj, jakie minister skarbu uzna za stosowne poczynić. Oprócz tego Kantor warszawski przejmie w spadku po Banku polskim: 1) obowiązek zarządzania długami rządowymi Królestwa, wypłatę procentów i amortyzacyę tych długów stosownie do warunków pożyczek i obowiązujących przepisów prawa, oprócz wypłaty i amortyzacyi dokonywanych za granicą; 2) wydawanie zaliczek na zakup narzędzi rolniczych według zasad dotychczasowych; 3) przyjmowanie obowiązkowych wkładów na istniejących dzisiaj warunkach, jeżeli minister skarbu nie zmieni ich, po porozumieniu się z właściwemi władzami; 4) administracyę urzędu loteryjnego i 5) likwidacyę interesów Banku polskiego i jego oddziałów. Ta ostatnia czynność ukończona ma być jak najspieszniej, prowadzony będzie oddzielny jej rachunek, dla pokrycia zaś wszelkich możebnych strat przeznaczono kapitał zakładowy i rezerwowy Banku polskiego, którego ruchomy i nieruchomy majątek przechodzi na rzecz Banku państwa. Urzędnicy, którzy nie otrzymają innych posad, uważani będą za spadłych z etatu. Tymczasowy etat Kantoru warszawskieru zatwierdza minister skarbu, pod tym wszakże warunkiem, że wydatek roczny nie może przewyższać sumy, wyznaczonej na utrzymanie Banku polskiego w r. 1885. Urząd loteryi pozostaje bez zmian prawie.

Z podanego streszczenia łatwo przekonać się można, że ten fakt nie małej wagi pod względem prawno-politycznym, jako nowy krok na drodze do zupełnej centralizacyi, dla stosunków ekonomicznych kraju nie będzie miał wielkiego znaczenia, jeżeli zwłaszcza dozwolone odstąpienia od ustawy normalnej, odpowiednio do warunków miejscowych, należycie będą stosowane. Niegdyś płodną była, w bardzo doniosłe dla kraju skutki, działalność Banku polskiego, który jednak w ostatnich latach, najczęściej dobrowolnie, „sam się z władz swych porozbierał.“ Pamiętać bowiem należy, że wspieranie przez Bank rolnictwa i przemysłu krajowego — to tylko chlubna stronica jego dziejów, ta zaś pomoc i w tej formie, w jakiej ją obecnie okazywał, bez różnicy żadnej stanie się udziałem jego następcy.

Założony w 1828 r. z inicyatywy ówczesnego ministra skarbu Królestwa — Lubeckiego, Bank polski usilnie starać się zaczął o podźwignięcie kraju ekonomicznie. Na jego czele stali ludzie poglądów szerszych, różnostronnie wykształceni i niezarażeni jeszcze rutyną biurokratyczną, więc też pierwsze dziesięciolecie rozwoju Banku, to podstawa jego zasług, to właściwie może jedyna ważna jego zasługa. Podniesienie rolnictwa, szczególniej zaś hodowli owiec, stworzenie wielu gałęzi przemysłu krajowego (dosyć wymienić fabryki żelazne i płócien)—oto rezultaty tej działalności szeroko zakreślonej i energicznie prowadzonej, która przynosiła Bankowi straty materyalne, sowicie w przyszłości opłacone wzrostem bogactwa narodowego. Nierozwaga występna jednego z głównych kierowników instytucyi zatrzymała jej postęp i zwróciła ją na inne tory. Autor kroniki ekonomicznej w *Bibliotece warszawskiej* trafnie określa tę zmianę, mówiąc, że główna rola dostała się ludziom „których jednem słowem: *urzędnicy* — określić można,“ ludziom „wązkiego poglądu, małej nauki specyalnej, którzy wiedzę czerpali wyłącznie z referatów, a następne wyniesienie zawdzięczali, po większej części, nepotyzmowi i nakarbowaniu lat służby.“ Porządki biurokratyczne zapanowały całkowicie, inicyatywa osłabła, życie zamarło; dobrze jeszcze, że rutyna utrzymywała chociaż w części pożyteczne nabytki działalności poprzedniej. W 1849 r. kapitał zakładowy Banku podniesiono do 8,000,000 rs. — na owe czasy było to uposażenie bardzo wysokie, za wysokie nawet, bo posiadając obfitość gotowizny, instytucya nic nie czyniła dla przyciągnięcia obcych kapitałów, owszem znaczną część majątku swego ulokowała nieprodukcyjnie w papierach publicznych. W 1870 r. odjęto Królestwu prawo bicia monety i tłoczenia biletów, czem zajmował się Bank polski i mógł wypuszczać znaków na 10 milionów rs. Ilość ta stanowiła zaledwie ¼ obiegu, pozbawienie więc prawa emisyi finansowo nie było wcale ważnem. Jednakże kierownicy Banku przelękli się i wyjednali u rządu ograniczenie zakresu operacyi, a mianowicie cofnięcie pożyczek hypotecznych, na zakłady przemysłowe i na zastaw kosztowności, chociaż fundusz unieruchomiony w papierach publicznych wynosił 8 do 10 milionów rubli, to jest tyle właśnie; ile dawała emisya biletów.

W ostatniem dziesięcioleciu operacye Banku, rozszerzyły się, szczególniej przez

---

4)

ASPAZYA

DRAMAT W 5 AKTACH

ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO.

(Wł. Okońskiego).

AKT II.

(W domu Peryklesa).

SCENA I.

Aspazya i Perykles.

Perykles.

Tak, według mnie, jest to myśl niepraktyczna, ale możesz się nią zabawić.

Aspazya.

Zabawić? Tyle lat związku i doświadczeń przekonało cię, że ja z życiem się bawię... Smutno...

Perykles.

Czyż to powiedziałem? czy cię jeszcze nie dość szanuję? czy nie cenię twojego rozumu?

Aspazya.

A jednak czasem mówisz do mnie, jak do dziecka, którego szczebiotanie jest przyjemnem, ale naiwnem. Niechże dla ciebie przestanę już być ulubioną papugą, której nie głaszczesz pod pióra i pozwalasz na psoty. Ja jestem człowiekiem, doprawdy lepszym od wielu wąsatych panów stworzenia...

Perykles.

Alež temu nie przeczę, taką właśnie Aspazyę kocham. I gdybyś ty sama stanowiła ród niewieści, z ust moich wychodziłoby tylko nieustanne dla niego uwielbienie.

Aspazya.

Zwykłe kadzidło męża dla żony, w której on widzi bukiet wszelkich doskonałości a w innych kobietach ledwie pojedyncze kwiatki.

Perykles.

Ach, nie bluźnij sobie! Tak jedną jesteś w Grecyi, jak jedną w niej miłość moja! Imię twoje może przyszłość zapisze do historyi, a imiona innych kobiet greckich teraźniejszość wpisuje zaledwie do ksiąg meldunkowych!

Aspazya (*zamykając mu usta ręką*).

Pochlebco. Idź już na zgromadzenie ludowe i nie przeszkadzaj nam w naradzie. Przyjaciółki moje zaraz się zbiorą.

Perykles.

A przeróbcie tu świat, zanim wrócę.

Aspazya.

Nie żartuj; albož ty go dziś nie będziesz przerabiał?

Perykles.

Tak, dziś mi potrzebna moja dobra gwiazda. Chyba ona jeszcze nade mną świeci. Osłabiłem Spartę, odjąłem jej sprzymierzeńców, pomnożyłem naszych, ubezpieczyłem na lat kilka pokój — czyż Ateny za to wszystko miałyby odwrócić się ode mnie wtedy, kiedy zażądam pieniędzy na zbudowanie wielkiej świątyni narodowej, w którą wcieli się ich chwała i w której zamieszkają ich bogi?

Aspazya.

Ty kłopoczesz się o bogów?

Perykles.

Czczę pięknie rzeźbione i takie tylko wprowadzę do Partenonu. Wzniosę go,

otwarcie filij, w obecnym jednak stanie nie odpowiadał on wszystkim potrzebom rolnictwa, przemysłu i handlu. Na operacye wekslowe wydano w r. z. 100 milionów rubli, połowę tej sumy otrzymali rolnicy, ale pod firmą przemysłowców. Nie ma wątpliwości, że działalność Banku potrzebowała wielu zmian, jak np. zwiększania kapitałów obrotowych, ograniczenia pożyczek na zastaw papierów, bezpośredniego kredytu dla rolnictwa i przemysłu, zwłaszcza zaś śmielszej inicyatywy i energii, ale wszystkie te reformy mogły być przeprowadzone na podstawie istniejącej ustawy. Kierownicy Banku nie umieli zdobyć się na to, jako typowi biurokraci widzieli oni jeden środek tylko: zwrócenie się do władzy o pomoc. Krok ten a w części może i nieopatrzny wniosek Towarzystwa popierania przemysłu i handlu nie spowodowały wprawdzie, ale przyspieszyły zgon instytucyi. Ludzie rozważni i przewidujący wskazywali zawczasu ten rezultat nieobrachowanych należycie starań.

Dziś Bank polski z zasługami jego i błędami należy już do przeszłości, działalność jego skończona i sąd o niej, nie skrępowany pobocznymi względami wydać można i należy. W pierwszych latach istnienia ujawnił on wiele rzutkości i szerokiej inicyatywy, która jednak, niestety, przeszła zbyt prędko w nierozwagę, jeżeli nie występną nawet, to w każdym razie karygodną. W dalszym przebiegu, od lat czterdziestu kilku prowadził żywot spokojny i poważny, zamknięty w ramy rutyny, która nieraz prowadziła go do niedołęztwa i apatyi. Ostrożność jest cennym przymiotem instytucyj finansowych, ale kiedy przechodzi pewną miarę, staje się szkodliwą, zawsze przecież lepszą jest ona, aniżeli dążności spekulacyjne. Policzmy więc i ją na karb zasług Banku polskiego. Całokształt zaś działalności jego streścić się daje w tych słowach: zrobił on bardzo wiele dla rozwoju ekonomicznego kraju, nie zrobił wszakże wszystkiego, co mógł. Zarząd instytucyi prowadzony był porządnie, często nawet zbyt może drobiazgowo i rutynicznie, pracowały w niej siły miejscowe, opłacane licho i wysługujące się bardzo długo. Dotychczas nie wiemy, czy zasłużeni ci i obeznani z czynnościami swemi pracownicy zostaną uwzględnieni przy reorganizacyi. Nietylko dla tych ludzi, ale i dla dobra instytucyi, potrzebujący znajomości stosunków miejscowych życzyć tego należy.

Trudno zrozumieć, dlaczego urząd loteryi nie zniesiono przy sposobności, dochód, jaki operacya ta daje, nie jest zbyt wielki i w każdym razie nie wynagradza jej szkodliwości. Dziś jest to już ostatni szczątek odrębności finansowej Królestwa. Lękam się, żeby loterya nie stała się teraz najsympatyczniejszą dla nas instytucyą, chociaż fakt ten nie zadziwi mnie wcale.

P.

ULGI DLA CUKROWNICTWA.

Przemysł cukrowniczy w Królestwie i t. z. guberniach zachodnich przechodzi obecnie przesilenie, którego niewątpliwą, powszechnie zaznaczoną przyczyną jest nadprodukcya. W podobnem położeniu znajduje się cukrownictwo Niemiec i Austryi, zwłaszcza zaś na Szląsku i w Czechach. Ceny spadają ciągle i nie jest to bynajmniej frazesem, że dziś już niejednokrotnie stoją niżej kosztów wyrobu. Wskutek tego, według obliczeń osób biegłych, 249 cukrowni czynnych w państwie rosyjskiem, które przerobiły w kampanii ostatniej 33 miliony korców buraków, przy możliwie najwyższej wydajności i pomyślnych warunkach zbytu, poniosą około 5,000,000 rs. strat. Gdyby wszystkie fabryki zechciały utrzymać na rok bieżący dotychczasowy rozmiar produkcyi, straty byłyby prawdopodobnie większe, ponieważ trudno przypuścić, żeby niezwykle obfita zawartość cukru w burakach powtórzyła się przez dwa lata z rzędu. Przy niedostatku dokładnych danych statystycznych, ilość zbywającego zapasu nie może być ściśle w cyfrach określoną (obliczają ją na 2 miliony pudów), nie ulega jednak wątpliwości, że niepodobna pozbyć się jej w krótkim czasie—zresztą wobec trudnych warunków ekonomicznych prędzej spodziewać się można nawet zmniejszenia konsumcyi.

Cukrownictwo nasze przechodziło już podobne przesilenie w 1876 r., tylko w daleko mniejszych rozmiarach, wtedy wszakże wywieziono za granicę 3,800,000 pudów mączki i ceny powróciły do zwykłej normy. Było to możliwem, bo komory zwracały opłatę akcyzną o 20 kopiejek na pudzie wyższą od tej, jako rzeczywiście płacono, kurs zaś pieniędzy rosyjskich stał gorzej, cukrownicy miejscowi zarabiali więc i na ażiu.

Ułatwienie wywozu najprędzej i najskuteczniej zaradzić by mogło złemu, w tym też kierunku cukrownicy rozpoczęli starania u rządu, uwieńczone teraz właśnie pomyślnym skutkiem. Nie biorąc bowiem w rachubę rynków azyatyckich, na których zbyt powoli tylko wzrastać może, Europa (z wyjątkiem Rosyi, Austryi i Niemiec), oprócz własnego wyrobu spotrzebowuje około 400,000 tonn cukru sprowadzanego. Wprawdzie Ameryka i Afryka posiadają około 700,000 tonn zapasu, ale przy ułatwieniu wywozu, nieznaczna stosunkowo nadprodukcya rosyjska znalazła by zbyt pewny.

Pozostawiony samemu sobie przemysł cukrowniczy nie łatwo wywikłałby się z sieci, któremi oplatał się niebacznie przez chciwą spekulacyę. W danym wypadku nie chodzi jednak o ratowanie od strat właścicieli, którzy w olbrzymich dywidendach wybrali już dawno, w dwójnasób lub trójnasób włożony kapitał, ale o niedopuszczenie do upadku ważnej gałęzi przemysłu rolnego. Zmniejszenie liczby fabryk i produkcyi pociągnęło by za sobą zmniejszenie obszaru plantacyj buraczanych i odjęcie zarobku dziesiątkom tysięcy robotników. Zniżenie płacy tym ostatnim niektórzy cukrownicy proponowali już jako *najpraktyczniejszy* sposób zaprowadzenia oszczędności, przewidywany upadek wielu fabryk pozbawił by wielu z nich i tej uszczuplonej racyi. Pomoc więc, jaką rząd okazał, usprawiedliwioną jest zupełnie zdrowemi zasadami polityki ekonomicznej.

Według projektu ministra skarbu ulga polega na tem, że fakrykanci, którzy wywozić będą cukier zagranicę, oprócz zwrotu akcyzy otrzymają jeszcze nagrody, po rublu od każdego puda produktu. Zachęta taka, która przyczyni skarbowi sporo wydatku, trwać będzie dla wywozu przez granice europejskie do 13 listopada r. b., dla azyatyckiego zaś—do 13 lipca 1886 r. Przy tak wysokiem premium wysyłanie cukru do innych krajów Europy staje się zupełnie możliwem, chociaż pożądanem byłoby jeszcze uregulowanie taryf przewozowych. Ale to już rzecz mniejszej wagi.

Udzielając szczodry zasiłek przemysłowi cukrowniczemu, nie można jednak zapominać o interesach spożywców miejscowych. Wyzwoleni z kłopotów spekulanci nie

---

chociażby mi na drodze do niego kopano przepaście i sypano góry. Dziś grać będę o wielką stawkę mojego życia!

Aspazya.

Gdybyś nawet przegrał, jeszcze bym w tej porażce nie widziała klęski.

Perykles.

Wróżko droga, prorokuj, że zwyciężę. Nie sięgam po zawieszony wysoko drobiazg. Czy przypuszczasz, że walczę o to, żeby miasto miało ozdobny gmach a jego bogi wytworne pomieszczenie? Bynajmniej. Pragnę geniuszem artystycznym Aten spotęgować ich siłę polityczną, wystawić wspaniały pomnik sztuki, któryby nietylko skupiał w sobie całe życie narodu, ale przyciągał i czarował jego przyjaciół a pognębiał wrogów. Partenon będzie najcenniejszym klejnotem ziemi, przedmiotem podziwu całej Hellady, celem jej pielgrzymek — poręcza mi tę nadzieję geniusz Fidyasza. Wreszcie...

Aspazya.

Dokończ.

Perykles.

Wreszcie... muszę karmić te głodne i niecierpliwe masy, którym zdobywam prawa, a nie daję chleba. Trzeba je zatrudnić, dostarczyć im pracy, otworzyć szlachetne ujście ich namiętnościom, trzeba napaść ich żołądki i olśnić oczy. Lud syty już zaszczytów i domaga się zarobków, a jeśli mu nie dam nic jeść — zje mnie!

Aspazya.

Partenonem żywić go będziesz przez lat kilka — a potem?

Perykles.

Pomyślę...

Aspazya.

Dasz mu nowe prawa i zaszczyty? Może roję, ale zdaje mi się, że zarówno ty, jak wszyscy przewodnicy owych mas, uszczęśliwialiście je złudzeniami. Arystokracya powyrywała ludowi zęby, wy mu je wprawiacie, ale po to tylko, żeby nimi swobodnie zgrzytał. I cóż z tego biedakowi, że może uchwalać prawa, zajmować najwyższe urzędy, kiedy dla tych bezpłatnych godności nie porzuci ani roli, ani warsztatu, ani żadnej pracy, która go żywi? Na drugim brzegu szerokiej i bystrej rzeki porozkładaliście przeróżne dobrodziejstwa, po które on ma płynąć na wązkiej desce, a inni na obszernych statkach.

Perykles (*zadumany*).

Bolesna to konieczność, ale konieczność.

Aspazya (*nieśmiało*).

Gdybyś wniósł i przeprowadził projekt pensyj lub wynagrodzeń za spełnianie urzędów i powinności obywatelskich... Tym sposobem umożliwiłbyś żywiołom demokratycznym zajęcie wszelkich stanowisk... Ubodzy nie rządzą... tylko pracują lub żebrzą...

Perykles (*j. w.*).

Tak, ubodzy nie rządzą... (*powstaje nagle*) Stawka się powiększyła. (*całując Aspazyę*) Dziękuję ci, moje ty... sumienie (*wychodzi*).

SCENA 2.

Aspazya, Teora, Leja, Filezya, później Diotima i Era.

Filezya (*weszdłszy z Leją i Teorą do zamyślonej Aspazyi*).

Nic o nas...

Aspazya.

A, jesteście. O Peryklesie myślałam, który przed chwilą odszedł.

Teora.

Jakieś ważne zebranie, bo nawet starcy na nie spieszą.

będą z pewnością dmuchać na zimne, ale pozbywszy się zapasów, wznowią grę, na której sparzyli się teraz właśnie. Zyski, jakie daje ten szwindel, w ciągu lat kilku sowicie pokrywają poniesione w złych latach straty, grozić więc nam znów może nadmierne podwyższenie cen cukru. Smutnem byłoby, gdyby do tego rezultatu doprowadziła pomoc rządu, któremu bynajmniej nie o kieszenie królików cukrowniczych, ale o podniesienie przemysłu chodziło. Trafnie więc bardzo ministeryum skarbu zaprojektowało środek, który wyuzdanej spekulacyi, chociaż w pewnej mierze, położy tamę. Jednocześnie bowiem z przyznaniem premium ma być zniżone cło od cukru zagranicznego. Obecnie produkt ten nie przychodzi do nas wcale i nawet przy obniżonem cle nie mógłby z cukrem miejscowym rywalizować. Gdyby jednak pp. fabrykanci zaczęli znowu grać na podwyżkę, współzawodnictwo stało by się możliwem. Jest to więc antydot przeciw spekulacyi — oby tylko należycie skuteczny.

Obniżenie cła, jeżeli pociągnie się na dłuższy przeciąg czasu, wymagać będzie pewnych zmian w akcyzie. Peryodyczne podwyższanie co trzy lata podatku o 15 kopiejek od puda nie może być stosowanem, bo po upływie kilku lat cukier zagraniczny zyskałby przewagę nad miejscowym. O tej kwestyi jednak gazety nic nie piszą — co prawda, rozstrzygnięcie jej nie jest naglącem, zresztą poprzednio już cukrownicy starali się o odroczenie, przypadającej właśnie w r. b. podwyżki peryodycznej.

J.

WPŁYW METALI NA ORGANIZM

(według d-ra Herzena).

Korzystając ze świeżo ogłoszonej rozprawy znanego fizyologa prof. A. Herzena z Lozanny p. t. *Metallotherapie*, postaramy się przedstawić czytelnikom *Prawdy* w ogólnych zarysach tę sprawę, w ostatnich czasach usilnie rozpoznawaną.

W roku 1848 dr. Burg ogłosił pracę o dziwnych sposobach leczenia, które przypominały dawno już w nauce zapomniane cuda. Twierdził on, że leczył skutecznie liczne choroby nerwowe, przykładając blaszki metaliczne do skóry. Okazywało się przytem, że każdy chory był wrażliwy na jeden tylko metal, podczas gdy inne nie wywierały na niego żadnego wpływu, działały natomiast na innych. Nie można było wszakże z góry przewidzieć, jaki metal działać będzie, gdyż niektóre osoby ujawniały wrażliwość na kilka metali.

Te twierdzenia Burga przyjęto były z największem niedowierzaniem; uważano go za waryata, a z jego „metaloterapii“ wyśmiewano się i szydzono. Jednakże dwadzieścia lat później, ku wielkiemu zdziwieniu świata naukowego, znakomity neuropatolog współczesny prof. Charcot przedstawił w Towarzystwie biologicznem szereg spostrzeżeń, popierających wywody Burga. Sprawdził on przedewszystkiem, że u wielu bardzo osób histerycznych przyłożenie blaszki metalowej na znieczuloną część ciała powoli usuwało nieczułość; powracało wrażliwość, która rozszerzała się na coraz większą przestrzeń, poczynając od miejsca, do którego przyłożony był metal. Ale Charcot zauważył inny jeszcze, niezmiernie interesujący fakt, mianowicie, że przez przykładanie blaszek metalowych do niewrażliwych na barwy oczu, te ostatnie stają się czułemi naprzód na kolor błękitny, później na czerwony, następnie na zielony, a wreszcie na fioletowy. Towarzystwo biologiczne, wysłuchawszy obserwacyi znakomitego i wiarogodnego lekarza, wyznaczyło osobną komisyę, powierzając jej bliższe zbadanie tej kwestyi. Potwierdziła ona najzupełniej poszukiwania Charcota i dodała przytem od siebie jeszcze jedno spostrzeżenie, które wprowadziło w podziw wszystkich lekarzy i przyrodników. Mianowicie, iż w wielu wypadkach powrót wrażliwości na znieczulonej części ciała wywołuje jednoczesną jej utratę na zdrowej stronie, przyczem ta utrata występuje przedewszystkiem w miejscu, położonem symetrycznie względem tego, na które działa metal. To znieczulenie strony zdrowej ciała rozszerza się stopniowo w miarę tego, jak metal powraca czułość chorej i zanika znów zupełnie, gdy go usuwamy i gdy owa chora strona wpada znów w martwotę. Podobnie zachowują się oczy: chory, który np. prawem okiem nie widzi pewnej barwy, nie widzi jej lewem, skoro przyłożony metal powraca czułość prawemu. Zjawisko to nazwane zostało przez komisyę „przenoszeniem się“ wrażliwości.

Od tego czasu większość uczonych przestała spoglądać z niedowierzaniem na metaloterapią, a liczni lekarze i fizyologowie zaczęli na nią zwracać bliższą uwagę. Wszelako uczeni angielscy przez długi czas nie nadawali jej wielkiego znaczenia, twierdząc, iż leczenie za pomocą metali opiera się wprost na pewnych psychicznych objawach, na tem np., że chory spodziewa się i wierzy w poprawę zdrowia. Bądź co bądź jednak, wpływu metalów na organizm nikt zaprzeczyć nie mógł. Szło tedy o naukowe wytłómaczenie tych dziwnych zjawisk.

W jakiż więc sposób metale wywierają ów tajemniczy wpływ? Jakkolwiek długo przesadzano w przeprowadzaniu analogii pomiędzy działalnością ustroju nerwowego, a elektrycznością, ta ostatnia oddziaływa niewątpliwie na pierwszy. Dla tego też bardzo naturalnie badacze, chcący wyjaśnić ten wpływ, chwycili się przedewszystkiem hipotezy, opartej na działaniu elektryczności. I rzeczywiście, uważano to za rzecz jak najprostszą i nie potrzebującą nawet wcale dowodów, że zjawiska metaloterapii są wytworem prądów elektrycznych, które powstają jakoby wskutek zetknięcia się metalu ze skórą, zawsze mniej lub więcej wilgotną. Nikomu atoli nie przyszło na myśl, że gdyby szło tu rzeczywiście tylko o prądy elektryczne, w takim razie wszystkie metale działałyby mniej lub więcej jednakowo na każdego człowieka i odwrotnie, każdy metal działałby mniej więcej jednakowo na wszystkich ludzi, co, jak widzieliśmy, nie ma miejsca.

Niezadługo też teorya elektryczna runęła zupełnie. Westphal otrzymał wszelkie objawy działania metali, przykładając do znieczulonej części ciała synapizm lub wprost okłady ciepłe, Sziff zaś wykazał za pomocą galwanometru, że często jakiś metal czynny w zetknięciu ze skórą ludzką, nie wywoływał żadnego widocznego prądu elektrycznego, gdy tymczasem metale, które wcale na daną osobę nie działały, wytwarzały nieraz bardzo widoczny prąd.

Od zagadnień metaloterapeutycznych zwrócono się do doświadczeń nad fizyologicznym wpływem metali na człowieka w stanie zdrowia. Rumpf wykonał w tym kierunku cały szereg prób nad samym sobą. Gdy za pomocą cyrkla Webera *)

*) Zasada tego przyrządu polega na tem, że rozszerzamy lub zmniejszamy odległość nóżek cyrkla, i klu-

---

Leja.

I Elpinika wytoczyła swojego opasa, który podobno rzadko dla ojczyzny się poci.

Aspazya.

Dzień dzisiejszy tak rozeprze się w naszem życiu, że inne będą przy nim tylko chwilami. Dziś Perykles wróci do domu albo pierwszym z ateńczyków, albo ostatnim.

Leja.

Nie lękam się o niego. Kto, jak on, panuje nad Atenami...

Aspazya.

Panuje rozumem, wymową, ale nie władzą. Niech tylko raz w ważnej sprawie nie przekona ludu, najmizerniejszy oprawca bydła będzie go chciał kopać bezkarnie. Eh, trzeba się prostować, chociaż los zgina... Siadajcie. Zaprosiłam również znajomą moją z Miletu, Diotimę, która niedawno przybyła do Aten.

Teora.

I już zdołała je sobą zawichrzyć.

Filezya.

Podobno bardzo bogata i dziwaczka.

Leja.

Matki szepczą córkom, że niemoralna, że sidła młodzież ateńską że szczepi zepsucie.

Aspazya.

O której z nas tego nie szeptano lub nie mówiono głośno! Jest to zwykła kądziel plotkarska, z której owe zacne matrony przędą potwarz na każdą kobietę samodzielną. Według nich, panny powinny umieć tylko mocno bić niewolnice, gorąco modlić się do bogów i wprawnie nacierać swe ciało wonnymi olejkami dla przyszłych mężów. A już jeżeli upaść — to bez najmniejszego szelestu. Diotima jest rzeczywiście bogata, zuchwała, fantastyczna, ale czystości jej uczuć nie pokala żadne oszczerstwo.

Diotima (*wpada*).

Oszaleję ze śmiechu!... Żałuj Aspazyo... Przepraszam — nie znacie mnie jeszcze...

Aspazya.

Potrzebowały cię już tylko zobaczyć: Teora, Leja i Filezya.

Diotima.

Żałujcie więc wszystkie, żeście nie widziały pochodu moich wielbicieli. Wczoraj w teatrze obległo mnie aż czterech: jeden zapewniał, że zapaliłam mu serce w Tebach, gdzie nigdy nie byłam, drugi — że zhołduję całe Ateny, trzeci — że już zhołdowałam, a czwarty, najstarszy, oświadczył, że oddawna ślubował sobie pojąć za żonę kobietę z Miletu. Pozwoliłam im odwiedzić się nazajutrz, a służącej kazałam każdego wprowadzić do innego pokoju. Stary przybył najwcześniej. Mogę żądać od ciebie drobnej usługi? — zapytałam. Rozkazuj — odrzekł zapalczywie. Miałam jasnowidzenie — mówię, które mnie często ostrzega, że dziś na zgromadzeniu ludu Kalias, mąż Elpiniki, przy pomocy swych licznych stronników będzie usiłował ogłosić się królem Aten. Proszę cię tedy schowaj w zanadrze tego kota, którego matka w mojem rodzinnem mieście poświęcona była Zeusowi i który odpędza wszelkie złe, puść go na mównicę, gdy na nią Kalias wejdzie a potem złap i odnieś mi. Stary mój czciciel wytrzeszczył oczy, pokiwał głową, ale wziął kota i poszedł. Toż samo wymogłam na trzech innych. Ach, jak oni wyglądali, przyciskając pod ubraniem koty, które targały się rozpaczliwie! Nie, ja umrę ze śmiechu... Kalias ma dziś podburzyć lud przeciwko Peryklesowi. Wyobraźcie sobie na mównicy tę beczkę topniejącego sadła w otoczeniu kotów, które bezpłodna Elpinika mu chowa.

Aspazya.

Narazisz się...

skonstatował jednakowy stopień wrażliwości na górnej stronie obu swoich dłoni, położył na jedną z nich blaszkę cynkową. Natomiast otrzymał wrażenie ciepła, a cyrkiel wykazał, że na stronie, podlegającej działaniu cynku, czułość znacznie została podniesioną; jednocześnie na drugiej stronie wrażliwość obniżyła się. Rumpf poprowadził dalej swoje doświadczenia i użył znacznej ilości substancyj, które powodowały (przez swój skład chemiczny lub przez temperaturę) zmianę wrażliwości skóry, podnosząc ją lub obniżając. Doszedł on w taki sposób do ogólnego wniosku, że w jakiemkolwiek bądź miejscu występujące podniesienie się lub obniżenie wrażliwości wywołuje zawsze wprost przeciwne zjawisko w symetrycznie położonem miejscu na drugiej stronie ciała. W taki tedy sposób „przenoszenie się“ wrażliwości wystąpiło jako niewzruszony fakt fizyologiczny, a nauce narzuciło pytanie: jaka jest przyczyna takiej fizyologicznej zmienności tkanki nerwowej?

Na zebraniu przyrodników niemieckich (1879) w Baden-Baden prof. Schiff przedstawił wyniki swoich doświadczeń, odpowiadających na to pytanie, oraz hipotezę, tłómaczącą nam te zjawiska.

Czynniki, mogące zmieniać wrażliwość, mają ten wspólny rys, iż są wszystkie źródłem niezmiernie szybkich wahań molekularnych—które mogą udzielać się otaczającemu środkowi, lub też poblizkim ciałom sąsiednim. Fizyka uczy, że cząsteczki każdego ciała odbywają ciągłe wahania, a musimy przyjąć, że te wahania wtedy tylko wywierają wpływ na wrażliwość zwierzęcą, kiedy rytm ich ma pewną wspólność z rytmem wahań, jakim podlegają cząsteczki układu nerwowego—zupełnie tak samo, jak struna drgająca wtedy tylko wywołuje współbrzmienie w innej, kiedy pomiędzy ilością ich drgań zachodzi ściśle określony stosunek. Przypuszczenie takie tłómaczy nam rozmaitą działalność fizyologiczną różnych ciał stałych, ulegających odrębnym wahaniom molekularnym. Według Schiffa więc, objawy metaloterapeutyczne polegają wprost na tem, że ciała, działające na organizm, stanowią źródła drgań molekularnych, wywołujących odpowiednie drgania w układzie nerwowym. Teoryę swoją popiera on między innemi nader ciekawem, następującem doświadczeniem. Wiadomo, że jeśli po drucie metalowym wielokrotnie skręconym w postaci walca, przebiegać będzie prąd elektryczny, a wewnątrz zwojów będzie zupełnie swobodnie umieszczony pręt żelazny, natenczas drogą t. z. indukcyi, w tym ostatnim zjawi się także prąd, wywołujący w nim własności magnetyczne. Drgania molekularne, zachodzące w drucie spiralnym, wywołały odpowiednie drgania w pręcie żelaznym. Otóż, zupełnie tak samo działa też z odległości przez indukcyą prąd elektryczny na znieczulone części organizmu. Schiff odosobnił ramię sparaliżowanego chorego, obwijając je błoną kauczukową, lub też umieszczając wewnątrz pustego walca szklanego. Następnie otoczył walec spiralnym drutem metalowym (w jedwabiu), przez który przechodził strumień elektryczny. Pomimo jednak, iż pomiędzy ramieniem a drutem żadnego bezpośredniego nie było zetknięcia, chory doznawał wszolkich oczekiwanych przez Schiffa objawów. Zresztą Maggiorani i Charcot dowiedli także, że chorzy ulegają wpływowi magnesu z pewnej odległości. W taki tedy sposób szereg doświadczeń potwierdził teoryę drgań Schiffa.

Jeśli zatem rzeczywiście działanie środków metaloterapeutycznych polega na wywoływaniu pewnych zmian w wahaniach molekularnych układu nerwowego, powstaje nowe pytanie, a mianowicie: jakiż jest mechanizm fizyologiczny tych procesów?

Pytanie to starali się rozwiązać trzej fizyologowie: Rumpf, Adamkiewicz (profesor w Krakowie) i Schiff. Rumpf postawił t. z. „teoryę naczyń krwionośnych.“ Miejsca, w których naczynia krwionośne rozszerzają się, czyli dopływ krwi jest obfitszy, zyskują większą wrażliwość, te zaś gdzie następuje zwężenie naczyń, tracą ją. Rozszerzanie zaś lub kurczenie się naczyń ma być, według Rumpfa, skutkiem termicznego wpływu blaszki metalowej do ciała przykładanej; cieplejsza może wywołać rozszerzenie naczyń, przypływ krwi i nadczułość, chłodniejsza—zwężenie, brak krwi i znieczulenie. Teoryi Rumpfa postawiono jednak liczne, bardzo uzasadnione zarzuty, z których najwięcej uderzającym jest ten, że gdyby rzeczywiście zmiany, zachodzące w znieczulonej części ciała, miały tylko stanowić skutek silniejszego lub słabszego dopływu krwi do danego miejsca, czyli lepszego lub gorszego odżywiania się nerwów, w takim razie wszelkie rodzaje wrażliwości: dotykowe, bólowe, cieplikowe itd. powinnyby w jednakowym stopniu podnosić się lub obniżać, a tymczasem liczne poszukiwania Buccolego i Seppilego wykazały wprost przeciwnie: jedna z form tych wrażeń uledz może znacznej zmianie, podczas gdy inne zupełnie się nie zmieniają.

Teorya prof. Adamkiewicza tłomaczy nam nie przyczynę zjawisk metaloterapeutycznych wogóle, lecz tylko—przyczynę „przenoszenia się“ wrażliwości. Przypuszcza on, że, dla odpowiadających sobie części ciała, znajdują się w osi mózgordzeniowej symetrycznie położone ośrodki, funkcyonujące w taki sposób, że zwiększona działalność ich z jednej strony wywiera zwalniający, powstrzymujący wpływ na ośrodki drugiej strony i na odwrót, bezczynność jednej wywołuje działalność przeciwnej strony, uwalniającej się z pod tamującego wpływu. Teorya ta stanowi tylko uzupełnienie dawno już przez Schiffa wygłoszonego zdania, iż wszystkie części układu nerwowego pozostają w jak najściślejszej zależności wzajemnej, że zwiększona czynność każdej z nich działa uciskająco na czynności wszystkich innych. Schiff dowiódł też eksperymentalnie, że np. mózg wywiera taki sam powstrzymujący wpływ na mlecz pacierzowy, jak i mlecz—na mózg, a Herzen wykazał także, że dosyć jest odciąć jaki wielki nerw (np. *N. ischiadicus*), by podnieść do pewnego stopnia przez to wrażliwość wszystkich innych nerwów. Widzimy zatem, że wpływ wzajemny na siebie różnych części układu nerwowego jest wynikiem łączności funkcyonalnej, sprzęgającej je z sobą jak najściślej.

Winniśmy jeszcze dotknąć teoryi „wahań harmonijnych“ Schiffa. Dotąd przypuszczano, że wszelkie pobudzenia czuciowe lub ruchowe przechodzą po ściśle odosobnionych drogach (włóknach nerwowych) od ośrodka nerwowego ku obwodowi ciała i na odwrót. Ale Schiff twierdzi słusznie, że ogólnie przyjęta teorya o izolowanych drogach jest błędną; jeśli bowiem w jakimkolwiek bądź miejscu mlecza pacierzowego zrobimy nacięcie poprzeczne więcej niż do środka, a powyżej inne znów nacięcie poprzeczne po drugiej stronie także więcej

jemy niemi skórę. Im czulsze jest miejsce na skórze, tem przy mniejszej odległości nóżek uczuwamy jednocześnie dwa ukłucia; w miejscach gdzie czucie jest bardzo słabe, można nóżki bardzo oddalić od siebie, a przy dotknięciu cyrklem, czuć będziemy jedno tylko ukłucie.

Diotima.

Komu?

Teora.

Wielbiciele jednak żądać będą nagrody za usługę.

Diotima.

Nie pokażą się — nawet kotów nie połapią. Wreszcie niech się pochwalą, jakim sposobem ocalili Ateny od króla Kaliasa. Uważacie mnie za złośliwą figlarkę? Tak wyglądam. Ale to nie bezmyślna pustota. (*poważnie*) Czy to nie oburza, że kobieta młoda, nad którą nie czuwa pierś ojca, męża lub brata, musi stać się przynętą dla każdego rozpustnego mężczyzny. Czy to ja jestem czerwoną wisnią przy publicznej drodze, że mnie lada przechodzień chce zerwać? Ale doprawdy się gniewam! Ha, ha, ha! Babka moja, matka, siostry poumierały w trzydziestym roku życia i mnie też zapewne tylko sześć lat do śmierci pozostaje. Powinnam ten czas spędzić wesoło. Czemu tak oniemiałyście? Aspazyo, mówże, po co mnie wezwałaś. Słucham i zgadzam się na wszystko, a radzić wam nie będę, bo jestem zmęczona (*siada*).

Aspazya

Zdaje mi się, że...

Diotima.

Za pozwoleniem. Będzie tu Eurypides?

Filezya.

Prawdopodobnie.

Diotima.

Już teraz słucham. (*po chwili ogólnego milczenia*) Aspazyo?

Aspazya (*zasłuchana*).

Era! (*niewolnica wchodzi*) Czy to pan w ogrodzie rozmawia?

Era.

Nie.

Aspazya.

Możesz odejść. (*Era oddala się*) Ta niewolnica ma córkę, za którą jeden z archontów dawał Peryklesowi trzy wyścigowe konie.

Diotima.

Mąż twój chowa ją dla siebie?

Aspazya.

Dla mnie — ale może on jeden w Atenach chowa piękne niewolnice dla żony — inni niegodziwie wyzyskują ohydny zwyczaj. Właśnie w tej sprawie chcę z wami pomówić przed przybyciem mężczyzn. Patrzymy obojętnie na obrazy straszne. Widziałam niewolnika, któremu pan za uderzenie psa kazał przez całą dobę szczekać a drugiemu za zjedzenie kilku śliwek nabić rękę pestkami. Na ulicach trzyletni obywatele przecinają biczami twarze swych nianiek. Możnowładcy ateńscy podbierają co czas pewien domy swych robotników jak ule, wydzierając im wszystkie zasoby, jak miód pszczołom. Wyrośliśmy w tej zbrodni, więc ona nas nie razi, a przecież, gdy ją zacznie sądzić nie religia, nie ustawy, które ją rozgrzeszają, nie zimna rachuba, która tylko materyalne zyski odważa, lecz szlachetne serce — wtedy uczuwamy zgrozę. Ten gwałt ludzi nad ludźmi jest tak potwornym, że obrzydza mi naturę człowieka. Niestety, nie podołam mu ani ja, ani ci, co ze mną współczują. Ale chociaż nie możemy urwać wszystkich łbów tej społecznej hydrze, podrzynajmy przynajmniej jeden — najpodlejszy, ten właśnie, który ciałem bezbronnych niewolnic karmi rozpustę ich panów.

Diotima.

To znaczy?

Aspazya.

Jesteście piękne, bogate, posiadacie rozgałęzione stosunki i wpływy, założcie ze mną towarzystwo, któreby z drapież-

niż do środka mlecza, w taki sposób przetniemy wszystkie bez wyjątku bezpośrednie drogi przewodnie (włókna nerwowe) przebiegające w mleczu. Stąd też część ciała, znajdująca się poniżej naciętych części mlecza, nie powinnaby, jako oddzielona od bezpośredniej komunikacyi z mózgiem, otrzymywać żadnych wrażeń. Tymczasem rzecz ma się inaczej; dopóki tylko istnieje miejscowa komunikacya pomiędzy naciętemi częściami mlecza, dopóty przewodnictwo w nim nie ustaje. Zjawisko to tłomaczy doskonale teorya „wahań harmonijnych.“ Według niej, w każdej bezpośredniej drodze przewodniej odbywają się wahania molekularne cząsteczek nerwowych, udzielające się jakby przez indukcyą sąsiednim, w których powstają takimże sposobem słabe wahania harmonijne. Wrażenia w ośrodku lub ruch na obwodzie, wywoływane są normalnie przez drgania głównej drogi przewodniej, jeśli jednak ta ostatnia przeciętą zostanie, harmonijne drgania w drogach sąsiednich udzielą się znów powyżej przeciętego miejsca głównej drodze, która doprowadza je dalej do mózgu.

Ogólną swą teoryą drgań harmonijnych tłomaczy Schiff zjawiska metaloterapii. Są to jedne z licznych objawów udzielania się drgań molekularnych pewnego ciała (metalu) cząsteczkom tkanki nerwowej, w której powstają wahania harmonijne. Nie możemy tu bliżej rozbierać tej teoryi. Dotąd ona najlepiej wyjaśnia nam wszystkie odnośne zjawiska, a słusznie powiada Herzen, że „jest to jedyna fizyologiczna teorya metaloterapii.“ Ponieważ od natury drgań molekularnych tkanki nerwowej zależą funkcye jej fizyologiczne—pojmujemy stąd znaczenie lecznicze metaloterapii.

J. N.

Prasa peryodyczna.

Ateneum. Kwiecień, maj, czerwiec.

Ostatnie trzy zeszyty *Ateneum* są więcej urozmaicone i ożywione, niż poprzednie, chociaż i w nich jeszcze występuje słaba strona naszych miesięczników — przypadkowy dobór artykułów (w tym kwartale np. aż 6 z dziedziny nauk przyrodniczych i ani jednego z filozofii).

Dział historyi zawiera właściwie dwie prace, bo „Pan Starościc Brański“ K. Kanteckiego należy do tego rodzaju utworów, które stoją na rozdrożu pomiędzy historyą i beletrystyką; szczegółową wzmiankę o tem opowiadaniu odkładamy do ukończenia jego. „Początek sądów kapturowych“ d-ra Oswalda Balcera jest sumiennym przyczynkiem do dziejów wewnętrznego ustroju Polski. Charakter i działalność sądów kapturowych powszechnie są znane, zadaniem autora jest wyśledzenie ich genezy i umiejętne wytłomaczenie nazwy, którą objaśniono nieraz bardzo bałamutnie. Z licznych wzmianek w źródłach współczesnych okazuje się, że wyraz *kaptur* oznaczał konfederacyę — więc i sądy kapturowe — są to sądy nadzwyczajne na czas konfederacyi.

Dr. Władysław Łebiński dał studyum starożytnicze: „O wojach i rycerzach polskich.“ Jest to szczególnem, że mimo wojowniczego charakteru narodu, język polski nie posiada właściwego wyrazu na oznaczenie człowieka, zajmującego się rzemiosłem wojennem. P. Łebiński sądzi, że w staropolskiej mowie istniało miano odpowiednie — *woj*. Źródła historyczne pisane po łacinie nazwą *milites* obejmują zarówno rodzimych wojów, jak i naśladujących obce wzory rycerzy. W pierwotnej, patryarchalnej monarchii piastowskiej, opierającej się na zasadach władztwa (*dominium*) i służby (*servicium*) istniała oddzielna klasa ludzi wojennych, o której znajdujemy wzmianki w kronikach. Woje ci zostawali względem księcia w stosunku kmiecej służebności, osiedlani byli gromadami, zwykle na granicach państwa, i posiadali własną organizacyę. Ci *milites communi*, którzy nie byli *nobiles*, ale mieli *jus militale*, wytworzyli zczasem, według autora, liczne zastępy „szlachty chodaczkowej.“ Pracowita rozprawa p. Łebińskiego zasługuje na uwagę, chociaż z niektórymi poglądami autora, zdradzającymi wpływy starej szkoły historycznej (jak np. o wyłącznie obronnym charakterze wojen polskich) zgodzić się niepodobna.

W rubryce spraw społecznych pisze p. A. Oskierko „O stowarzyszeniach robotników angielskich“ (*Trade-Unions*). Autor prowadzi rzecz swą na gruncie historycznym, jest on bowiem zdania, że metoda historyczna, zastosowana do badań ekonomicznych, wobec dzisiejszego stanu kwestyi społecznej, przenosi walkę na obszerniejsze pole i teoryą socyalizmu przekształca powoli na jeden ustęp z nauki socyologii. Po co właściwie wplątał się tu socyalizm, który z *Tradé-unionami* nic prawie niema wspólnego — odgadnąć trudno. P. Oskierko jest zwolennikiem stowarzyszeń robotniczych, przypisuje im wielkie znaczenie i w działalności ich widzi jedyny niemal sposób rozwiązania kwestyi socyalnej. Bezwątpienia, nie można odmówić *Trade unionom* doniosłego wpływu na sprawę wyzwolenia klas pracujących, ale znaczenie ich jest bardziej, że tak powiem, wychowawcze: wzmacniają one bowiem wśród robotników poczucie klasowe, uczą ich łączności i samodzielności. Ale z drugiej strony ten praktyczny sposób działania, który tak podoba się autorowi, zamyka kwestyą socyalną w bardzo ciasnych szrankach, nadaje jej wyłącznie klasowy charakter i w najlepszym razie jest tylko pół-środkiem. Kolejne dobijanie się ustępstw — najprzód podwyższenia płacy roboczej, potem zmniejszenia godzin pracy, zabezpieczenia życia i zdrowia, zmiany warunków hygienicznych itd. prowadzi do tego, że kiedy ostatnie żądanie zostanie spełnionem, pierwszy warunek polepszenia bytu robotników, w miarę zwiększenia się potrzeb i różnicy cen, traci zupełnie swoją doniosłość i wytężoną walkę zaczynać trzeba ponownie. Jakkolwiek jednak nie podzielamy zdania p. Oskierki co do znaczenia i wpływu związków robotniczych, a właściwie przyznajemy im znaczenie i wpływy odmienne, znajdujemy w pracy jego wiele zalet. Oznajmia ona czytelnika dokładnie z organizacyą i dziejami *Trade-unionów*. Autor pragnie szczerze polepszenia doli klas pracujących, wykazuje konieczność zmian gruntownych, oświadcza się jednak stanowczo przeciw wszelkiemu socyalizmowi, czy to rewolucyjnemu, czy państwowemu, czy też chrześciańsko-zachowawczemu.

Wykład jest przedmiotowy, poważny, tembardziej więc razi końcowy ustęp, w którym autor pobieżnie bardzo i dogmatycznie załatwia się z teoryą H. George'a.

P. Józef Winnicki daje sprawozdanie „O kredycie rzeczowym dla rolników, według projektów francuskich.“ Autor projekty te streszcza, ale w rozbiór się nie wdaje, chociaż, o ile sądzić można, jest ich zwolennikiem i uważa pewne uruchomienie własności ziemskiej, ułatwiające kredyt, za pożądane. Pomiędzy uczonymi niemieckimi panuje wręcz przeciwne zdanie,

---

nych rąk wykupywało maleńkie niewolnice, i przytułek, w którymby się wychowywały oswobodzone. Perykles szydzi z tego projektu — a wy?

Diotima.

Czemuż nie wiedziałam wczoraj, byłabym już dziś od moich wielbicieli dostała cztery młode niewolnice i nie dała im darmo kotów. Ale znajdę dudków. Tymczasem licz na moją dobrą wolę i kasę. Świetny pomysł — dostarczy mi zajęcia i przyjemnych wzruszeń.

Filezya.

Mamy pusty dom, wyborny na taki zakład, a brat mi nie odmówi.

Leja.

Nieboszczyk mój mąż dbał o to, ażeby żadna przystojna niewolnica nie przekwitła u niego bez zrodzenia uszlachetnionych owoców. Trudy nad poprawą rasy skróciły nawet biedakowi życie. Zacne jego popioły uczczę chyba najwłaściwiej, pozbawiając innych tego, z czego on już korzystać nie może. Aspazyo, duch mojego męża błogosławi cię a mnie każe iść za tobą.

Teora.

Najmniej z was posiadam środków, ale przy pomocy Fidyasza zrobię na front tego przytułku płaskorzeźbę: kobiety wydzierające satyrowi dziewczynkę, którą porwał niewolnicy.

Aspazya.

Zbyt skromna jesteś, Teoro: posiadasz więcej środków niż dłuto, bo miłość wszystkich artystów ateńskich. Pozostawmy mężczyznom złudzenie, że oni wszechwładcy a my ich korne poddanki, ale wyzyskujmy wpływ, który na nich wywieramy. Nastał dziwny czas, że niema takiej zbrodni, ani takiej cnoty, do której by piękna i rozumna kobieta nie nakłoniła w Atenach mężczyzny. Teoro, pamiętaj o tem — i wy również.

Diotima.

O, ja dobrze pamiętam.

Filezya.

A jeśli nam władze zabronią?

Aspazya.

Szyldy wszystkich instytucyj powinny być męzkie — zastawimy się mężczyzną. Już go nawet wybrałam.

Filezya.

Kogo?

Aspazya.

Wielkiego filozofa; przezacnego człowieka, mojego mistrza... (*Anaksagoras wchodzi*).

SCENA 3.

Też i Anaksagoras.

Anaksagoras.

Uciekam od tego zgiełku...

Aspazya.

Skąd idziesz?

Anaksagoras.

Ze zgromadzenia narodu.

Aspazya.

Co postanowiono?

Anaksagoras.

Postanowiono tupać, wrzeszczeć, łżyć, mądrość nazywać głupotą a głupotę mądrością... Zazdroszczę ci, Aspazyo, że możesz zamknąć się przed tym jarmarkiem wszelkich namiętności i spokojnie nad niemi rozmyślać.

Aspazya.

Spokojną nie jestem. Czy projekt Peryklesa przyjęto?

Anaksagoras.

Stań po nad błotnistym spraw ludzkich biegiem, niech on ci zaledwie stopy opry-

więc też nie znajdujemy tu wcale wiadomości o organizacyi kredytu rolnego w Niemczech. Projekt francuski zmienia artykuł 2076 kodeksu cywilnego, przepisujący, żeby rzecz zastawiona znajdowała się w posiadaniu wierzyciela, i dąży do zupełnego zrównania w sprawach kredytu rolnika z przemysłowcem lub kupcem. Przeciw temu przemawiają jednak poważne względy, których wyrazicielem pomiędzy innymi, jest znany uczony prawnik Ihering; streszczenie jego poglądów zamieściła niedawno *Prawda*. Zresztą postęp w tej dziedzinie znamionuje się właśnie uszczupleniem rzeczowego a wzrostem osobistego kredytu, z jakiego właściciele ziemscy na równi z innymi producentami a nawet więcej od nich korzystać mogą lub przynajmniej korzystać by mogli. Dlaczego zaś dzieje się inaczej — to już inna sprawa.

„Z wycieczki do Galicyi,“ list drugi Rogosza zawiera wyjaśnienie przyczyn upadku przemysłu tamtejszego. Autor nie jest ekonomistą, ale zebrał ciekawe dane, świadczące, w jaki sposób rząd austryacki świadomie i systematycznie zabijał wytwórczość tej prowincyi i jak dzisiaj jeszcze po macoszemu ją traktuje. Szkoda, że p. Rogosz widzi tylko tę jedną, co prawda, najważniejszą przyczynę ruiny ekonomicznej i nie dostrzega drugiej—niedołęztwa, ujawniającego się widocznie zarówno w braku usiłowań pojedynczych, jak i w cierpliwem znoszeniu takiego stanu rzeczy.

P. Bolesław Danielewicz na podstawie rezultatów spisu jednodniowego ułożył według wskazówek nauki „Tablicę śmiertelności miasta Warszawy.“ Podając rozmaite sposoby obliczania śmiertelności, należało wspomnieć o formule Buniakowskiego.

W dziale beletrystyki i literatury mieszczą się utwory lżejsze i prace krytyczne. Do pierwszej kategoryi należą: wdzięczny obrazek „Stara Kasia“ M. Bałuckiego, bardzo pięknie i oryginalnie rozpoczęta powieść E. Orzeszkowej, z życia ludu białoruskiego p. t. *Dziurdziowie* i dwa przekłady: „Nali“ ustęp z Mahabaraty, J. Leciejewskiego i urywku z XVIII pieśni Iliady Stanisława Mleczki. P. Leciejewski tłomaczył wprost z sanskrytu. O wierności sądzić nie możemy, styl zaś tłomacza posiada sporo usterek, rozmiar i rytm wiersza nie zawsze zachowany. Obaj tłomacze nie zawsze szczęśliwie a często niepotrzebnie nadali przekładom charakter archaiczny, przez niepotrzebne użycie staro-polskich wyrazów.

Dr. Piotr Chmielowski sumiennie i z dokładną znajomością rzeczy zestawił ważniejsze „Oceny Pana Tadeusza,“ zastanawiając się dłużej nad ostatniem studyum dra Biegeleisena, które sądzi poważnie, wykazując liczne błędy, ale oddając słuszność pracowitości autora i uznając trudności, jakie zwalczać musiał. Ciekawe są bardzo uwagi współczesnych o tym najznakomitszem dziele naszej poezyi. Emigrantom *Pan Tadeusz* nie podobał się wcale; zapaleni romantycy zarzucali mu pospolitość, niemal trywialność, zapaleni patryoci — prowincyonalizm litewski. Prawdziwą wartość dzieła odrazu ocenił Słowacki, Krasiński z początku nie poznał się na doniosłości poematu i dopiero w lat parę potem zaczął się nim zachwycać. W kraju arcydzieło Mickiewicza długo było nieznanem i mało cenionem, ale odrazu poznali się na niem... niemcy i już w 1836 ukazał się w Lipsku przekład dokonany przez Spazier'a.

„Zarysy ruchu literackiego rusinów“ skreślił umyślnie dla *Ateneum* jeden z wybitniejszych literatów małoruskich, nie wymieniony z nazwiska. W zeszycie czerwcowym znajduje się dopiero początek pracy, zakrojonej na szerszą miarę, ale autor zdążył już wykazać cechę wspólną wszystkim prawie publicystom i historykom ukraińskim, zupełnie zresztą naturalną w istniejących stosunkach — brak krytycyzmu i przesadność pochwał.

„Dwie poetki - myślicielki“ Napoleona Hirszbanda — to ciekawe sylwetki biograficzne Klemencyi Royer i Ludwiki Ackermann.

W dziale nauk przyrodniczych znajdują się kilka artykułów, które zaliczyć można do medycyny. Naprzód „Wnioski z ostatniej epidemii“ — rozumie się — dra J. Ochorowicza. Jakkolwiek posiadam takie same prawo i kompetencyę do krytyki, co p. Ochorowicz do rozprawiania o cholerze, będę skromniejszym i zdanie swoje zachowam do własnego użytku. Szkoda, że autor zmienia ciągle przedmioty swych badań, bo dałby nam może bardziej oryginalną i gruntowną rzecz, aniżeli „Hypnotyzm wobec ostatnich badań naukowych“ dra A. Złotnickiego, chociaż i ten, przeważnie kompilacyjny i sprawozdawczy artykuł nie jest bez pewnej wartości.

Dr. Korybutt Daszkiewicz bada „Zdrowotność mieszkań naszych“ i dochodzi do wniosku, że większość chat wieśniaczych a nawet dworów szlacheckich pod względem hygienicznym niżej stoi od mieszkań nawodnych człowieka pierwotnego.

„Balony po stuletnim rozwoju“ p. S. K. przedstawiają przebieg prób żeglugi powietrznej i stan jej obecny.

W artykule polemicznym, niewłaściwie zatytułowanym „Cailletet contra Wróblewski“ p. Bronisław Rejchman zabiera głos w sporze pomiędzy uczonym krakowskim i znanym fizykiem Jaminem, który zaprzeczył ziomkowi naszemu sławy odkrycia skroplenia tlenu i innych gazów. P. Wróblewski drukował już o tej sprawie dwa memoryały w języku francuskim — nie przekonał jednak uczonych paryskich, chociaż na połowie stronnicy wylicza swoje rozmaite tytuły. P. Rejchman stanowczo oświadcza się za Wróblewskim i potępia francuzów; należało jednak uważniej wejrzeć w całą sprawę. Bezwątpienia p. Wróblewski najbardziej przyczynił się pracami swemi do skroplenia tlenu, ale zaszczyt odkrycia dzielą z nim w pewnej mierze i Pictet i Cailletet i inni jeszcze. Tymczasem zasługę profesora krakowskiego rozdęto do takich rozmiarów, że zasłoniła ona skromne prace poprzedników, którym przecie należy się takie same uznanie za inicyatywę bodaj i za czynności przygotowawcze. Nie można zresztą dziwić się francuzom, że przy uczczeniu Cailleteta zapomnieli o Wróblewskim, kiedy ten ostatni przywłaszczają sobie wyłącznie sławę odkrycia, zapomina również o towarzyszu swym p. Olszewskim, którego współdziałanie przyczyniło się niemało do jego tryumfu.

Prof. A. Wrześniowski poucza czytelników o nowem odkryciu naukowem — „Znoszeniu jaj przez zwierzęta ssące.“ Fakt ten popiera silnie bardzo teoryę Darwina. Poprzednio już niektórzy uczeni sądzili, że najniższe zwierzęta ssące są jajorodne, obecnie, jednocześnie prawie w dwóch miejscowościach Australii znaleziono jaja dziobaka i kolczatki, podobne do jaj płazów. Jednym z odkrywców był prof. Owen, który poprzednio energicznie walczył z przypuszczeniem możliwości faktu, dziś przezeń stwierdzonego.

Praca p. W. Nałkowskiego „Afganistan i jego stanowisko geograficzno-dziejowe“ jest bardzo na czasie; praca to jeszcze nieskończona, ale już z pierwszego ciągu widać, że autor wyzyskał umiejętnie wszystkie wiadomości o tym mało znanym kraju i w sposób naukowy a zręczny objaśnia

---

skuje. moja przyjaciółko. (*do innych kobiet*) Nie powitałem was dotąd — a jednej nie znam jeszcze.

Diotima (*kłaniając się*).

Diotima. Czy Kalias przemawiał?

Anaksagoras.

Krzyczeli wszyscy, nawet zachrypnięci. (*do Aspazyi*) Pierwiastki dobroczynne i piękne, łącząc się, tworzą czasem związki szkodliwe i szpetne. Chmury, które nam łagodzą skwar słońca, spotkawszy się, wykrzesują z siebie piorun.

Diotima (*cicho do Lei*).

Co on prawi?

Aspazya (*tłumiąc wzruszenie*).

Więc Perykles upadł ze swym wnioskiem?

Anaksagoras (*do przygnębionej Aspazyi*).

Dla jego przyjaciół byłoby to bolesnem, dla filozofów powinno być obojętnem. Istnieje tylko materya i jej własność — duch, który jej cząstki kojarzy w rozmaite stosunki. Te same są w Peryklesie, co w Kaliasie, te same w geniuszu, co w głupcu, te same w cnocie, co w występku — tylko rozmaicie ułożone. W przestrzeni pozostaje ciągle niezmienna ilość i jakość pierwiastków, nasion wszechrzeczy. Właściwie zatem, czy Perykles zwycięża, czy jest zwyciężony, materya się nie przekształca, tylko przyjmuje nową postać.

Diotima (*cicho do Teory*).

Czy ty go rozumiesz?

Anaksagoras (*do Diotimy*).

Zapewne pytasz o mnie, obywatelko. Przepraszam, zapomniałem ci się przedstawić: jestem Anaksagoras, marny filozof, niezdatny do żadnego praktycznego użytku, zagapiony w niebo i chodzący zwichniętemi nogami po ziemi, zmuszony zajmować się polityką a nieumiejący pogodzić ślepego z ostrowidzem. Mam synka, którego kocham a kochać nie chcę. Ile razy mi zachoruje, siadam przy jego łóżeczku i mówię sobie: przecież on jest tylko zlepkiem cząsteczek materyi, które po jego śmierci w przestrzeni się zachowają. Alboż to mój syn, oderwany od natury? Nie, to jej okruch. Ona zaś najmniejszego atomu nie zmarnuje: jednemu ciału odbierze, drugiemu da. Filozofia goi cierpienia. Gdyby serce nie było potrzebne do ożywiania krwi, należałoby je wyciąć. (*do Aspazyi*) Tak, Perykles, mój syn — to kształty chwilowe, znikome...

Diotima (*cicho do Filezyi*).

Może ty go pojmujesz...

Aspazya (*otrzeźwiając się*).

Ja go pojmuję. (*do Anaksagorasa*) Powiedz mi wprost: lud żądania jego odtrącił...

Anaksagoras (*zmieszany*).

Nie czekałem końca. Wzburzony opuściłem zgromadzenie w chwili, gdy Perykles śród wycia i złorzeczeń zawołał: ster nie przyrósł do rąk moich, opuszczam go więc i odstępuję godniejszym, niech z pomiędzy was wystąpią...

Aspazya.

Z takiego szczytu... w przepaść... (*dumnie*) A kto tam od niego godniejszy? (*wchodzi Fidyasz*).

(D. c. n.).

Sprostowanie. W numerze poprzednim str. 617, szp. 2 odcinka, wiersz 18, zamiast: *się* przekonać, winno być: *cię* przekonać.

wypadki dziejowe i bieżące zapomocą warunków geograficzno-etnograficznych. P. Nałkowski traktuje geografię jako naukę poważną i szczepi wytrwale znajomość jej wśród naszej publiczności. Takie artykuły jak „Systemat Nilu“ lub „Afganistan“—to nie sprawozdania dziennikarskie, ale cenne etnologiczno-przyrodnicze rozprawy.

P. W. Bogusławski napisał krótką notatkę o teatrze meiningenskim, w której nie powiedział niczego takiego, czego by poprzednio nie wygłosiły — pisma brukowe.

Dział krytyczny nieco obfitszy, chociaż jeszcze bynajmniej nie wyczerpujący. Są to oceny dzieł naukowych, pisane przez specyalistów. Zwracamy uwagę na recenzyę „Historyi wieków średnich“ Korzona napisaną przez p. A. Sokołowskiego, który zarzuca autorowi, że w podręczniku dla młodzieży pomieszcza uwagi, „które mogą budzić wątpliwości co do powagi i posłannictwa (?) instytucyj kościelnych.“ Że zarzut tego rodzaju znalazł się na kartach *Ateneum* — wytłomaczyć to można chyba tylko przeoczeniem redakcyi.

P. Puchewicz i Baraniecki kruszą zawzięcie kopie o „Arytmetykę,“ wydaną przez ostatniego z nich. Nie czytając tych polemik, trudno przypuścić, żeby kwestye czysto-specyalne mogły do takiego stopnia zapaśników roznamiętnić. Spór przeszedł w końcu na szpalty *Kuryerów*, ale na obu arenach zapalczywy p. Puchewicz pokonał przeciwnika.

Obaj zaś dostarczyli dosyć wzorów do polemiki pełnej złośliwych przygryzków, drwin i innych tego rodzaju kwiatów.

L.

LIBERUM VETO.

Przywileje upałów. — Dyspensa dla literatów. — Spór o sprowadzenie deszczu. — Gniew w lecie. — „Arogancya“ handlarza niemieckiego. — Jak ona zwała się dawniej. — Wianki. — Tajemnicze ciało prasy. — *Dyoniza* Dumasa. — Najgłupszy ze znakomitych. — Kto go wprowadza do nas. — Układy p. Gorzkowskiego z *Minutą*.

Kto ma usta—woła: uf!; kto ma czoło—ociera z niego pot; kto ma termometr—umieszcza go na słońcu i w cieniu, dostrzega „niebywałe“ upały i donosi *Kuryerom*. Tak gorąco, że redaktorzy i literaci proszą czytelników o pobłażanie. Dopóki tedy skwary nie ustaną, zwyczaj zawiesza pewne prawa i obowiązki, mianowicie wolno: dorożkarzom podwójnie zwymyślać w niedzielę po południu kobiety, niechcące jechać do Łazienek; stróżom zamiatać ulice podczas wiatru; kolejom wysyłać pociągi spacerowe i miejscowe, w których z powrotem „nie ma miejsc“ z góry opłaconych; wreszcie literatom pisać „od śliny.“ Niedawno zauważono nam: kto takie rzeczy drukuje w lecie? „Takie rzeczy“ roztropny redaktor chowa na jesień, (zwłaszcza na jesień—przed nowym rokiem!) lub zimę. Lipiec i sierpień—są to miesiące kwaśnego mleka, wód, rozrywek, zalotów do „czerwononogich,“ ale nie pora literatury.

Tegoroczne zaś upały tak dalece ludziom dokuczyły, że—jak donosi *Kur. codz.*—żydki z pewnego miasteczka przyrzekli swemu cudotwórcy 150 rs. za sprowadzenie deszczu, i sumę tę złożyli w ręce „jakiegoś obywatela.“ Cudotwórca przeprowadził w niebie interes pomyślnie, ale „jakiś obywatel“ nie uznał za stosowne wydać mu pieniędzy. Domyślam się, czem on usprawiedliwi swoje postępowanie przed sędzią pokoju, do którego sprawca deszczu wniósł skargę. Oto powie niezawodnie tak:

1) jeżeli żydom nie wolno przebywać w stolicach dłużej nad dni trzy, to z pewnością w niebie tem bardziej; taki zaś trudny interes, jak deszcz, wymagałby bardzo długich zachodów; cudotwórca zatem nic nie zrobił, tylko po prostu służąca w niebie zostawiła na noc niezamknięty kran, woda na kuchnię się przelała i na dół przeciekła;

2) ponieważ u nas strzeżenie pieniędzy od złodziejów warto więcej, niż one same, zatem 150 rs. do mnie należy.

Ja bym mu przyznał słuszność.

Uf! tak gorąco, że człowiek nie jest nawet zdolnym rozgniewać się. Poprzednio wzmiankowałem o ślubach obywatelskich niekupowania niczego u niemców. Pomyślny objaw tego odwetu i tej przysięgi obejrzeć można na ulicy Senatorskiej. Odbywa się tam sprzedaż niemieckich obrazów olejnych, czyli golenie łatwowierności, która bardzo licznie nadstawia pod brzytwę swe brody. Ponieważ patryoci, odczuwający krzywdę 30,000 wygnańców, zebrali się tłumnie, więc—jak opowiada *Kur. warsz.*— „właściciel tego handlu wezwał niektórych, mniej korzyści obiecujących gości do wyjścia, a tym, którzy nie zaraz usłuchali wezwania, wymyślał, nazywając ich: *polnische Hunde*!“ *Kur. warsz.*, widocznie pod wpływem wysokiej temperatury mianuje to „arogancyą.“ W zimie wyraziłby się zapewne inaczej, dosadniej, ale gniewać się, kiedy tak gorąco—uf! Chociaż my wogóle na apopleksyą z tego powodu nie umrzemy, bo postąpiliśmy w filozofii znacznie. Ach, jak to jeszcze niedawno włóczono Heinego po rozmaitych rynsztokach dziennikarskich za jedną niewinną satyrę na dwu szlachciców polskich, której zmazać nie mogły wszystkie jego sympatyczne słowa, gdzieindziej wypowiedziane! Za honor Krapulińskiego i Waszlapskiego mścił się każdy, kto strzegł „ideałów narodowych.“ Z największem zadowoleniem powtarzano ostatnią strofę odpowiedniej balady *Szczutka*:

Krapuliński i Waszlapski
To owieczki wełno-dajne,
Ale wara ich zaczepić,
Bo w pysk biją... *vide* Heine!

Dziś „owieczki wełnodajne“ znoszą filozoficznie, gdy ich rodak Heinego nazwie „polskimi psami.“ Już nie „wara ich zaczepiać!“ Dyogenes zaprosiłby nas na surowe nóżki baranie i byłby bardzo rad z cynizmu ofiar „arogancyi.“

Tak wysoko, człowieku, głowę nosisz, jak ją podnieść zdołasz: nie skarż się więc na niemca, który cię „polskim psem“ tytułuje. Bo czy on może tobą nie gardzić, jeśli mimo wszelkich kopnięć, znieważeń, obelg—leziesz do niego z własnej woli? Doprawdy trzeba zaglądać w własne sumienie, w własną godność i trzeźwo zbadać, czy my sami wprzód nie poniewieramy sobą, zanim inni nas sponiewierają.

Uf!—gorąco, ktoby o tem myślał! Schowajmy ten temat do zimy.

Uroczystość świętojańska odbyła się uroczyście, daremnie wszakże szukałem wianka prasy, dziewicy niepokalanej ani kłamstwem, ani cudzołóstwem, ani obmową, ani żadnymi grzechami przeciwko dziesięciorgu przykazaniom. Powie ktoś może, że trudnoby było uzyskać zgodę wszystkich pism? Święty Janie, a kto o nią kiedykolwiek pyta! Ile ja już (wraz z innymi) ofiarowałem wieńców aktorkom i niebogszczykom, wcale o tem nie wiedząc! Raz nawet przysłano mi rachunek za wieniec, o którym przedtem nie słyszałem. Kiedyś może to był zaszczyt otrzymać za życia lub po śmierci taki dowód czci „od prasy,“ dziś spodziewa go się każdy brandmajster, każdy członek kasy emerytalnej. Kto przyznaje te hołdy „w imieniu prasy warszawskiej?“ Pomimo najściślejszego badania i pomimo że już około 20 lat mam zaszczyt być ich niewidomym sprawcą—nie wiem. Istnieje jakieś tajemnicze ciałko, które uosabia nas wszystkich i za nas wszystkich samowolnie działa, które ozdabia żywych i umarłych wieńcami zbiorowymi. Naturalnie nie trzeba „warcholić“ i pogodzić się z losem, jeśli nawet panna Manowska otrzyma kiedyś bukiet „od prasy warszawskiej,“ a więc odemnie i współpracowników *Prawdy*; ale gdyby wolno było przed tym tajemniczym trybunałem mieć swoje zdanie, to prosiłbym go o przyjęcie udziału w obchodzie świętojańskim. Przecież Wisła jest szeroka, płytka, mętna, mieliznami przepełniona—czyż tedy nie zasługuje na wianek od naszej prasy?

Uf!—ale już nie z gorąca, zawołali krytycy warszawscy po przedstawieniu *Dyonizy* Dumasa. Do tego uf! przyłączam się bez zastrzeżeń, chociaż nowej lekcyi upadania i dźwigania się kobiety nie słyszałem. Mam już tej gynekologii społecznej dosyć! Według mnie zresztą, Dumas syn jest najgłupszym z pisarzów utalentowanych i równie ciasnej głowy—głowy, w której by zmieścić się mógł tylko jeden mebel—łóżko—między autorami znakomitymi nie znam. Dziwiono mu się, że pomimo wielkich powodzeń i dochodów mało tworzy. Alež chyba za dużo! Tyle, co on wysnuć z jednego tematu—to przechodzi zwykłe siły ludzkie. Na trzech klawiszach: żony, męża i kochanka—więcej wygrać niepodobna, a on skomponował kilkanaście symfonij. Z tej strony trzeba go podziwiać. Papa, kształcąc synka w buduarach pół-świaka, zamiast w szkołach, nie spodziewał się zapewnie, że jedynak z tak pustą torebką daleko zawędruje. Tymczasem jest to dziś najsławniejszy z żyjących dramaturg, chociaż z całego morza zagadnień ludzkich zna skład i smak jednej jego kropelki, chociaż na świat patrzy przez szczelinę doboru płciowego. To prawdziwa sztuka tak wyrość przy odrobinie umysłowych drożdży. Gdybym nim był, czułbym za to wielką wdzięczność—ojczyznie. Tylko rozpustna, owym doborem wiecznie zajęta, kult Cybeli przechowująca Francya mogła urodzić takiego pisarza i otoczyć go sławą, mogła w teatrze tak zacieśnić życie ludzkie do umizgów i walk na tokowisku. Anglicy, niemcy są na to za zdrowi. Że my, dąsając się obłudnie i spuszczając oczy, pijemy rozkosz z utworów Dumasa—to naturalne. Kiedyś zwano nas „francuzami północy“—a i dziś jesteśmy społeczeństwem „pschuttów“ i „crevetów.“ Młodzi skrofuliczni, starzy przeżyci, lubimy drażliwe połechtania. Schadzka, sypialnia, wiarołomstwo kobiece lub męzkie—to najprzyjemniejszy dla nas scenaryusz. A ci, którzy najkrzykliwiej strzegą „zdrowia moralnego,“ najskwapliwiej wprowadzają do naszego repertoaru Dumasa syna—maniaka, który wydyma się głową od lat tylu i nic z siebie wydobyć nie może, prócz jednego bąbla.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Pożary. — Ofiara chłopa. — Składki na właścicieli domów. — Obawy żydowskie. — Gradobicia. — Echa wystawy. — Liryka Schejblerowska. — Szczególna potyczka. — Banda. — Z Kijowa. — Jarmark chwilowy.

Może gdzieindziej ciepłe promienie słońca posiadają własności ożywcze, ale u nas, grzejąc ziemię, wydobywają z niej tylko miazmy, susząc strzechy—ułatwiają „zgubną działalność ognia“ (patrz *Kur. Codz.*) i pośrednio sprowadzają grady. Wszystkie te dary „boskiego słońca“ sypnęły się teraz obficie na potomków pobożnych jego czcicieli. Niema numeru gazety, w którym nie byłoby wiadomości o kilku mniej-

szych lub większych pożarach; miasta i wsie palą się hurtem lub częściowo. Te małe klęski nie zwracają na siebie uwagi, a jednak poszczególne straty, złożone razem, stanowią taki ogrom nieszczęścia, że przed jego przerażającą wymową zblednie nawet katastrofa grodzieńska. Tym nieszczęśliwym pogorzelcom, których dobytek spłonął bez efektu, nikt pomocy nie poda, rozproszą się oni po całym kraju o żebranym chlebie, oddani na łaskę kapryśnej litości. Szczęśliwsi tylko trafią na takiego dzielnego człowieka jak ks. Mleczko z Garbowa, który zechce i potrafi przemówić do serc swych parafian, że ci zapomogą obfitą odrazu na nogi postawią swych sąsiadów. Ksiądz ten, który z pewnością nie bawi się w wyklinanie z ambony Darwina, umie otwierać serca chłopskie, więc też włościanie garbowscy sowicie opatrzyli pieniędzmi i zbożem pogorzelców z Czemiernik.

Bo też to pomawiane o nieczułość serce chłopskie nie jest obojętnem na głos *prawdziwej* potrzeby a ręka nie kurczy się, kiedy składa ofiarę *rozumną*, potrzeba jednak na to zbiegu tych dwóch podkreślonych przymiotników. Więc też nie dziwię się wcale, że Łukasz Deptuła, gospodarz z Kacic pod Pułtuskiem, ofiarował na ogród dla szkoły 180 prętów swego najlepszego gruntu. Niewielka to ofiara dla obywatela ziemskiego, ale dla wieśniaka stanowi ona znaczną część posiadanej ziemi. A czy wielu znajdziemy ziemian, którzyby już nie w tym stosunku, lecz chociażby w takim samym rozmiarze udarowali szkołę?

Szlachetna ta ofiarność chłopska bezwątpienia lepiej jest skierowaną, aniżeli składki na... właścicieli domów w Sandomierzu. Władza miejscowa poleciła rozebrać kilkanaście chałup żydowskich, grożących zawaleniem, więc też czułe serca filantropów, którzy prześlepiają rzeczywistą nędzę a szukają urojonej, rozrzewniły się i ogłoszono składki na „ubogich właścicieli,“ w celu dopomożenia im do wybudowania nowych domów. Niejaki p. Goldszmidt-Złotnicki urządza na ten cel odczyty ze współudziałem głośnych imion. Dla należytego oświetlenia faktu, dodać należy, że w sąsiednim Zwoleniu spłonęło równocześnie kilkadziesiąt domów, których mieszkańcy pozbawieni zostali nietylko dachu nad głową, ale niezbędnych sprzętów i odzieży.

Sądzę, że ten jaskrawy dowód sympatyi dla żydów, uspokoi obawy izraelitów litewskich co do sprawiedliwego podziału wsparć przez komitet, w którym zasiada autorka *Kramarza*. Jakkolwiek większą część ludności Grodna stanowią żydzi, bogaci ich współwyznawcy nie otwierają swych pugilaresów pod tym pozorem, że ofiary będą zapewne niesprawiedliwie rozdzielane. Posądzenie to wypowiada korespondent *Nowosti*, utyskujący, że w komitecie zasiada kilku tylko żydów, podówczas gdy w Kownie na 20 członków było ich 12. Widocznie gazeta semicka sądzi, że tylko współwyznawcy jej redaktora potrafią być sprawiedliwymi, kiedy żąda dla nich większości, bo nie przypuszczam, żeby chodziło jej o krzywdę chrześcian. Miłosierdzie niema wyznania i ci, którzy je praktykują, nie rządzą się takimi poziomymi względami, mogą więc być spokojni bogacze izraelscy, że ich współwyznawców nie skrzywdzi komitet. Owszem sądzę nawet, że więcej zyskają, niż gdyby mieli 12 swoich głosów.

Gradobicia częściej chyba jeszcze zdarzają się, aniżeli pożary. Straszna ta klęska przeszła po całym kraju, niszcząc zboże na pniu. Gazety w ciągu dni kilku doniosły o gradach w lubelskiem, hrubieszowskiem, dobrzyńskiem, łowickiem, maryampolskiem, łomżyńskiem, wołkowyskiem i okolicach Berdyczowa. W niektórych powiatach klęska dotknęła połowę wsi. Ubezpieczenia od gradobicia mało są u nas rozpowszechnione a włościanie nie znają ich wcale. Składki asekuracyjne są dosyć wysokie i wtedy tylko możnaby je zniżyć, gdyby zakres towarzystwa ubezpieczeń objął kraj cały. Większość jednak autorów oświadcza się przeciw temu, ponieważ określenie rozmiarów klęski dostępnem jest tylko dla osób blizko znających stosunki. Zdaje się jednak, że trudność tę daloby się usunąć, tworząc towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od gradobicia, z oddziałami miejscowymi, a raczej taką instytucyę, która byłaby związkiem kilkudziesięciu towarzystw. W okręgach takich wysokość składek byłaby różną, ponieważ pewne okolice częściej podlegają gradobiciom, w każdym jednak razie mniejszą, aniżeli dzisiaj, zwłaszcza gdyby na pokrycie różnic przeznaczono pewną część zwrotów. Istnieją już stowarzyszenia ziemian zabezpieczających się wzajemnie od pogorzeli, któreby powinny również wprowadzić asekuracye od gradobicia, do związków takich mogłyby zbiororowo przystępować gromady włościańskie. Z biegiem czasu utworzyłby się związek szerszy, który uzyskałby nareszcie sankcyę prawną.

Niezadowolenie z wystawy odbija się echem w pismach prowincyonalnych i tam bowiem znaleźli się „pokrzywdzeni“ i „niesprawiedliwie osądzeni,“ przyczem każdy dziennik gorliwie broni swoich. Niektóre z nich, jak np. *Dziennik łódzki*, gniewają się na sprawozdawców pism, którzy nie potrafili np. ocenić słusznie zakładów Schejblerowskich. Z tego powodu znajdujemy nową reklamę dla fabryki — która słusznie sobie powiada: wolnoć Tomku w swoim domku. Prawda, że fabryka zajmuje w przemyśle naszym jedno z pierwszych miejsc, że wyrabia towar dobry, że dba o swoich pracowników, ale słyszeliśmy to już raz, drugi i dziesiąty, a zawsze za pośrednictwem *Dziennika*, który dziwi się, i nazywa „czemś nowem i ciekawem, że pisma nasze zaczynają wynajdywać wady w ustroju przemysłu scheiblerowskiego (?).“ Ciekawa to rzecz dlaczego firma Scheibler posiadać ma przywilej nietykalności?

W poprzednim numerze pisaliśmy o rozwielmożnieniu się kontrabandy, obecnie notujemy fakt, jaki zdarzył się w Kaliszu. W pobliżu teatru letniego ośmiu szwarcowników, ściganych przez straż strzeliło kilkakrotnie do zgromadzonej publiczności i po tej śmiałej demonstracyi umknęli bezkarnie. Walka z przemytnikami w obrębie teatru — coś podobnego nigdzie chyba nie zdarzyło się dotąd, świadczy to w każdym razie o samoistności naszej kultury.

Za tem samem przemawia wykrycie olbrzymiej bandy złodziei i rabusiów w Wysokiem Mazowieckiem i okolicznych wsiach i miasteczkach, która składała się z kilkuset członków i posiadała wyrobioną organizacyę.

Dotychczas ujęto 200 członków, reszta uciekła za granicę lub ukrywa się w odleglejszych miejscowościach. Czyż to także nie oryginalne warunki cywilizacyjne, które pozwalają na istnienie zorganizowanego towarzystwa zbrodniarzy i uniemożliwiają zarazem założenie towarzystwa ubezpieczeń od gradobicia?

Nie wiem, czy kultura samorodna, czy też panująca teraz kanikuła podsunęła pewnemu obywatelowi w Kijowie oryginalny pomysł. Rozebrawszy się do naga wlazł on na słup telegraficzny i zaczął chodzić po najniżej umieszczonym drucie, trzymając się ręką za najwyższy. Napróżno policya prośbą i groźbą zachęcała go do zaprzestania przechadzki, oryginał spacerował ciągle, nikt zaś nie mógł go zmusić do zejścia, ponieważ obawiano się, czy pod ciężarem dwóch osób drut nie pęknie. Dopiero nasyciwszy się dowoli tryumfem oryginał zlazł i spokojnie udał się do... cyrkułu.

W tym samym Kijowie znaleziono człowieka pijanego, leżącego na ulicy, a w kieszeni świadectwo o jego śmierci. Za pomocą tego, podstępnie wyłudzonego dokumentu, pomysłowy pijak zbierał codziennie składkę na swój pogrzeb. Dobrzy ludzie dawali, jak powiada, niewiele, ale zawsze tyle, że wystarczyło wieczorem na butelkę wódki

Gubernia radomska produkuje bardzo dużo chmielu, który w znacznej części idzie za granicę i wraca stamtąd do nas opatrzony czeską lub niemiecką firmą. Gazeta miejscowa proponuje więc urządzenie w Radomiu dorocznego jarmarku chmielowego. Myśl ta zasługuje na poparcie, wtedy bowiem może piwowarzy warszawscy kupować zaczną produkt krajowy, a uprawa chmielu zyskowna bardzo, zwłaszcza dla posiadaczy drobnych, przyjmie szerszy zakres.

J. Nieborski.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 9 lipca.

Wspomnieliśmy poprzednio o projekcie wyłączenia Galicyi, podanym podanym przez stronnictwo narodowo-niemieckie. Obecnie poświęcają mu obszerne rozprawy dzienniki wiedeńskie, ale dotychczas posiadają one tylko teoretyczną wartość, zwłaszcza, że Galicya nie bardzo się kwapi do tego daru Danaów.

Pielgrzymka do Welehradu została przez rząd austryacki zabronioną, rzekomo z powodu epidemii, o której na miejscu nikt nic wie, a właściwie przez „grzeczność sąsiedzką“ i z obawy powtórzenia rozruchów, jakie niedawno miały miejsce w Bernie.

Sprawę obsadzenia tronu brunświckiego Rada związkowa rozstrzygnęła zgodnie z życzeniem Prus. Opozycya była nawet słabszą, aniżeli się spodziewano, właściwie bowiem tylko Saksonia broniła praw księcia Cumberland. Na parę dni przed ostatecznem zawyrokowaniem sejm brunświcki oświadczył również, że książę nie może rządzić. Prawdopodobnie, że w Brunświku ustanowioną będzie regencya na czas dłuższy, poczem nastąpi przyłączenie księstwa do Prus.

Gladstone oświadczył publicznie, iż porzuca poprzedni zamiar wycofania się z areny politycznej, ponieważ wymaga tego interes stronnictwa. Zdaje się jednak, że liberalizm angielski obyłby się bez tego poświęcenia, które z pewnością nie przyczyni się do przyszłego zwycięztwa.

O Afganistanie nikt teraz nie mówi, układy z Rosyą zostają w zawieszeniu, natomiast gabinet angielski rozwija czynną działalność w Egipcie. Pojechał tam w charakterze przedstawiciela Wielkiej Brytanii Drummond Wolff, jeden z najgorliwszych zwolenników polityki energicznej. Postanowiono utrzymać Suakim i wzmocnić załogi w innych punktach; nie podoba się to Włochom, które odmówiły daru, kiedy go im ofiarowano, teraz zaś nie wiedzą dobrze, co robić w Afryce. Odnowione ministeryum oświadczyło, że postępować będzie ogldnie, co jednak nie przeszkodziło zająć kilku wysepek na morzu Czerwonem, należących do Egiptu.

Rząd rosyjski wystąpił podobno z projektem neutralizacyi tego kraju, popierają go Austrya i Niemcy. Anglia sprzeciwia się temu bardzo silnie, Francya zaś niewypowiedziała jeszcze swego zdania. Wobec tego nie małej doniosłości faktem jest obu-

rzenie opinii publicznej francuskiej na anglików. Przyczyną tej zmiany jest zamordowanie Oliviera Paine'a, przyjaciela Rocheforta i korespondenta w obozie Mahdiego. Za jego głowę wyznaczyli anglicy 50 f. szt. nagrody, znaleźli się więc arabowie, którzy zabili awanturniczego podróżnika. Syndykat literatów paryskich zamierza wytoczyć proces generałowi Wolseley'owi i pułkownikowi Smith'owi za to, że podpisali ogłoszenie, zachęcające do zbrodni.

Bandy rozbójnicze w Macedonii wzrastają liczebnie.

Gazety bulgarskie a zwłaszcza wychodzące w Rumelii otwarcie zachęcają ludność do powstania.

Podobnego rodzaju rozruchy trwają wciąż i na granicy serbskiej, ale tu stroną zaczepną są poddani tureccy — arnauci. Król Milan bawi ciągle jeszcze w Austryi, z powodu tego krążą sensacyjne pogłoski jakoby miał zamiar wprowadzić do Serbii unię z kościołem rzymskim.

Wiadomość o zbliżeniu papieża do rządu włoskiego okazała się fałszywą. Leon XIII zgromił ultramontanów za nieposłuszeństwo i nadużycia, ale oświadczył, że z praw swoich ani joty nie ustąpi. Co prawda, nie grzeje to bardzo włochów ale też ich i nie ziębi.

CUDZE GŁOSY.

B. Prus, pisząc w *Kuryerze warsz.* o wystawionych projektach na pomnik Mickiewicza, tak się odzywa o udziale Matejki:

„Co do szkiców Matejki, najpierwszy z nich jest niewykonalny ze względu na ilość figur i jest także chaotyczny, ma bowiem pretensyę do przedstawienia poematów Mickiewicza. Szkic zaś ostatni nie ma żadnej wartości. Nagi waryat siedzi na fotelu, przed nim skrzydlaty waryat pokazuje na orła, czy na kurs literatury słowiańskiej, a obok nich jakaś baba czesze sobie włosy. Może i tę grupę potrafiłby objaśnić p. Gorzkowski: bez komentarzy jednak i to długich, nie ma ona sensu. Ośmieszylibyśmy się, wybudowawszy Mickiewiczowi podobnego dziwoląga.

Matejko, człowiek widocznie miękki, gdyby mu zaproponowano, może podjąłby się zrobić nawet „szkic“ lokomotywy. Dziwnem jest jednak, że są rzeźbiarze, gotowi podjąć się roli wykonawców, wprawdzie przy sławnym malarzu, który jednak dowiódł, że nie posiada żadnych kwalifikacyj na majstra rzeźby.

Matejko piszący recepty rzeźbiarzom: jaki mają zrobić pomnik? podobny jest do człowieka, któryby uczył innych, w jaki sposób mają zostać ojcami. Uczyć można, ale spełnić — trudno.

Lecz dosyć. Sprawę pomnikową zaczęliśmy bez planu, prowadziliśmy ją trybem anarchicznym, a obecnie utknęliśmy na niedorzeczności. Zostają trzy drogi wyjścia:

Albo z kwestyą budowy pomnika czekać, dopóki jakiś natchniony rzeźbiarz nie wpadnie na szczęśliwy pomysł.

Albo zamówić pomnik u jednego ze sławniejszych rzeźbiarzy francuskich, którzy w tych rzeczach mają największą powagę.

Albo ogłosić między naszymi rzeźbiarzami jeszcze jeden konkurs, kładąc w nim nacisk nie na styl, lecz na prostotę, prawdę i logiczność.

Nadto, należałoby wynagrodzić wszystkich stających do konkursu—sędziom nie wymyślać, a tymczasem—podziękować Matejce za dobre chęci, jego zaś „szkic“ zamknąć na cztery spusty, ażeby, czego Boże broń, nie przedostał się za granicę. Choćby nawet kontrasygnowany przez p. Gorzkowskiego.“

O ile nie należałoby „przysięgać na słowa mistrza,“ o tyle, wobec braku wyróżniającego się talentu rzeźbiarskiego, wypada na rezultat usiłowań Matejki przed osądzeniem go zaczekać.

Wycieczka następcy tronu pruskiego do Księstwa Poznańskiego, a zwłaszcza jego pobyt w Jarocinie u hr. Radolińskiego, swego marszałka, zapładnia gazety wielu domysłami. *Kuryer poznański* podaje ciekawy w kilku szczegółach opis tych odwiedzin. Przedewszystkiem zabroniono wstępu Towarzystwu przemysłowców polskich, które wyszło na spotkanie księcia z chorągwią polską.

„Policya zażądała, pisze korespondent, wyprócia wyrazów polskich („Towarzystwo przemysłowe założone w Jarocinie w dzień św. Marcina r. 1882“), gdy one by razić mogły. Słusznie ktoś na to p. prezydentowi uczynił uwagę, że jeżeliby polskie wyrazy mogły razić, toć obecność polaków, i to z polskiemi nazwiskami, tem więcej razić powinna, dla tego wszystkim od udziału wstrzymać się należy. Nareszcie ktoś zaproponował wystosować do Berlina do marszałka dworu zapytanie telegraficzne, skąd niebawem nadeszła odpowiedź w myśl przemysłowców. Gorliwość policyi powstała widocznie stąd, iż widząc się otoczoną tysiącem emblematów niemieckich, zapomniała, że tu jeszcze mieszkają polacy, którzy mają prawo do swego języka. Dziwnie odbija takie uganianie się za usunięciem języka polskiego ze strony policyi, w mniemaniu, że system ten sprawi przyjemność u góry, od wystąpienia samego księcia. Gdy mu bowiem w przysionku pałacu przedstawieni byli panowie sędziowie i inni urzędnicy, tudzież dzierżawcy, każdego się zapytywał: skąd pochodzi i czy umie po polsku? Zapytawszy sędziego okręgowego pochodzenia mojżeszowego, który się zresztą urodził w księstwie, gdzie odbywał nauki: czy umie po polsku, i odebrawszy odpowiedź, iż nie, widocznie okazał swoje nieukontentowanie, wyrażając zdziwienie: „Na, nu!“ przyczem potrząsał szablą. Sam nawet kilkakrotnie objawiał ukontentowanie swoje po przedstawionych tańcach włościańskich słowami: „To dobrze!“ Dzierżawców z dóbr jarocińskich wypytywał o znajomość języka polskiego. Jednego z tych przedstawił hr. Radoliński jako swego najstarszego dzierżawcę. Był nim właśnie p. Obrąpalski, który zapytany także przez księcia, czy zna język polski, wyznał jawnie i szczerze: „Jestem polakiem,“ co na księciu zdawało się czynić bardzo przyjemne wrażenie. Że książe nie jest nienawistnym polakom, zdaje się dowodzić i ta okoliczność, że hr. Radoliński kilkakrotnie w bliskości jego do polaków, nawet umiejących po niemiecku, odzywał się po polsku. Snadź język polski i nasz obyczaj straszy więcej tych, którzy fałszywie rozumiejąc znaczenie państwa, sądzą, że zgnieceniem żywiołu polskiego, najlepiej przysłużą się państwu. Przy przyjęciu i na obiedzie danym na cześć księcia, był także obecny p. Taczanowski, b. prezes koła polskiego i to z żoną, zaproszony pono na wyraźne życzenie księcia przez marszałka dworu hr. Radolińskiego. Wielce to się nie podobało pominiętym sąsiednim niemcom. W niedzielę zwiedził książę najprzód około godz. 9-ej z rana kościół katolicki. przyjęty tamże przez dozór, następnie udał się do protestanckiego kościoła, gdzie przebył około pół godziny.“

Hr. Raczyńska, a raczej p. Aniela Tryplin w ostatnim jej liście podaje pasztet dyabłu przez nieboszczkę przygotowany z rozmaitych żywiołów. na drobno posiekanych. Znajduje się w nim kilka pieprzów, wobec których wydawca *Świtu* okazał rozumną bezstronność.

„*Nieboska* nie mogła się skończyć inaczej, jak zniknięciem arystokracyi i zgruchotaniem takiej (jak lwowska) demokracyi. Na gruzach obydwóch musi wyrosnąć coś trzeciego, nowego, wolnego od pychy, podłości i zawiści. Teraz tu i tam, z licznymi naturalnie wyjątkami, jednakie kurzawy i męty. Tu i tam pretensya do nieomylności z kropidłem, chrzcącem na niedonerwowości (?) i fałsz, i liturgią uświęcającą żargonem nie zawsze parlamentarnym wszelkiego rodzaju namiętności. A najgorzej, że nieraz takie mętne fale płyną z obozu literackiego, z tych wyżyn, skądby na nas światło kaskadami tryskać powinno. Żadnej miary dla talentu i zasługi, są- dy zależne od tak zwanej tendencyi i koteryi. Co należy do jednego obozu, choćby było najgenialniejszem, musi być błotem obryzgane przez drugi. Najlichsza miernota znajdzie poklask i protekcyę, byle się w jakąś liberyę otuliła, przed żydowskiemi pejsami uginała kolana, jak w tej oto biednej Warszawie, gdzie większość gazet spoczywa w dłoni Izraela. Jak tu czytelnik przeciętny niema od razu się zbłąkać, kiedy mu dzieło, zaledwie w myśli autora poczęte, już apoteozują lub stygmatyzują. Ci, co nie wierzą w żadne absolutum, kiedy głos podniosą, przemawiają nie już jak wyrocznie delfickie, ale z nieomylnością samego absolutum.

Zaprzeczając wszelkiej nieomylności, własną głoszą. Tamci znów, w teoryi uznając tylko nieomylność papieża, w praktyce swoją własną uświęcają. Wieleż-to ja krwawych utarczek przebyłam, aby przekonać, że dzieła niektóre, jakkolwiek przez ten lub ów obóz potępione, godne są przeczytania i rozpowszechnienia. Wieleż to razy chciano mnie zmusić do bezwzględnego potępienia pewnych autorów i do wyczytywania w ich utworach tego, czego tam wcale nie było. Nie pojmuję koteryi w literaturze, rozumiem tylko *talent*; przezeń jest coś, a bez niego nic niema. Czyż ojciec mój, taki religijny, taki gorący katolik, nie żył w stosunku najściślejszej przyjaźni z materyalistą takim, jak Ary Scheffer? Ale u nas bardzo mało szerokości przekonań, tylko z małymi wyjątkami szermierzenie tem, co najlepiej popłaca. Choć długo nie pożyję, może się jeszcze spotkam z niektórymi jaśnie oświeconymi skrybami gazeciarskimi, wydekorowanymi orderem humbugu amerykańskiego i krzyżem komandorskim świętej blagi. Ileż w artykułach, które tutaj czytuję, płaskich konceptów, nieuctwa, braku elementarnych zasad logiki, estetyki i artyzmu!“

Ze szpon znać, że to córka orła.

Ciekawy program. *Czas*, utrzymuje, że w bieżącej sesyi parlamentarnej Koło polskie nietylko nic nie zrobi ale nic robić nie powinno i taki zakreśla mu program:

„W skomplikowanej naturą rzeczy, a zagmatwanej biegiem wypadków, okolicznościami i ludzkimi wymysłami wewnętrznej sytuacyi monarchii austryacko-węgierskiej, jedynym programem prawdziwym, bo wykonalnym, *summum* dodatniej akcyi politycznej może być tylko: *jakoś to pójdzie*!“

Ten akt dobrowolnej abdykcyi oburzył nawet *Gazetę warszawską*:

„Przez dwa wieki powtarzaliśmy te fatalne wyrazy, i wiemy jak poszło i jak idzie. Nie odzwyczailiśmy się od nich jeszcze, przynajmniej w niektórych sferach, którym *dobrze idzie*, ale to są sfery nieliczne, a owo *dobrze* stosuje się tylko do ograniczonej liczby osobistości.“

PRASA ROSYJSKA.

Petersburskija Wiedomosti piszą:

„Najlepsi synowie Rusi halickiej redaktor *Słowa* B. Płoszczanskij, redaktor *Nowego prolomu* Markow, lwowski adwokat Dobrianskij (krewny Adolfa Iwanowicza) włościanin Bieleckij, masa (?) ruskich studentów, członków stowarzyszenia ruskiego w Wiedniu Bukowina i wiecznie cierpiący J. Naumowicz pociągnięci są do odpowiedzialności za „demonstracyjne“ zachowanie się, mające wyraźnie anty-rządowy charakter a Bieleckij i za to jeszcze, że „nie będąc właściwie włościaninem tylko drobnym właścicielem ziemskim. przyodział podczas uroczystości Cyryla i Metodego w Petersburgu— kostyum włościański.“

W tej samej sprawie *Warsz. Dniewnik.* przytacza wyjątek z *Nowego Prolomu*.

„Dyrektor policyi lwowskiej Krzaczkowski wezwał wszystkich oskarżonych do spisania pro-

tokółu, na zasadzie § 11 prawa policyjnego z 1884 r. Po spisaniu protokółu dyrektor oświadczył niektórym oskarżonym, że ostateczny wyrok w tej sprawie będzie im ogłoszony urzędownie. Rezultat wyroku, według zapewnienia Krzaczkowskiego będzie taki, że oskarżeni ulegną aresztowi policyjnemu na dni 14.“

Okazuje się więc, że *Petersburskija Wiedomości* przesoliły trochę, mówiąc o prześladowaniach i męczeństwach, przyznajemy jednak, że postępowanie władz galicyjskich jest niesłusznem i nierozumnem. Czy pp. Płoszczanskij, Naumowicz i przebrany za chłopa p. Bieleckij mieli prawo przedstawiać lud ruski w Galicyi—należy pozostawić jedynie decyzyi tego ludu. Ani władza austryacka ani społeczeństwo polskie nie mają racyi wsuwać swój nos do cudzej chaty.

Warszawskij Dniewnik sądzi, że wymienione osoby były wiernymi przedstawicielami myśli i uczuć ludu, „z wyjątkiem, rozumie się, ukrainofilów separatystów, dla których niema Rusi za Dnieprem“ i dodaje:

„W każdym razie podróż do Rosyi ojca Jana Naumowicza i innych, można daleko właściwiej uważać za deputacyę ludu halicko-ruskiego, aniżeli podróż do Rzymu sławnego Frankowskiego, zbierającego sposobem złodziejskim podpisy upornych unitów (nielicznej mniejszości zabużnych rosyan) i wcale nie miała w stosunku do Austryi tego złośliwego znaczenia, jakie miała względem Rosyi podróż Frankowskiego, uważana jako legalna przez gazety polskie, i za którą, według ich zdania, można doświadczyć nieprzyjemności tylko w Rosyi.“

Tu dodać jeszcze należy, że p. Naumowicz wszelkie podpisy zbierał jawnie, bo prawo austryackie tego nie zabrania, i pamiętać również trzeba, że „nieprzyjemność“ (jeżeli jej doświadczy) trwać będzie tylko 14 dni.

KORESPONDENCYE „PRAWDY.“

Kijów, czerwiec 1885.

Nie nowa, ale wielka to prawda, że na tym świecie—

kto-by chciał rozumem wszystkiego dochodzić
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić!

Jak sobie tłumaczyć np. takie zjawiska?

Kiedy z jednej strony dowiadujemy się, że przedstawiciele handlu warszawskiego—szkoda tylko, że nazwiska tych odważnych są tajemnicą *kuryerków*—walczą śmiało i po obywatelsku z pychą niemców, i zmuszają ich do używania lub przynajmniej znajomości języka naszego kraju, który im od czasu do czasu daje jakiłakomy kąsek do zjedzenia — u nas inaczej — inaczej! U nas brak wprawdzie wielki nauki niemieckiej, ale za to blaga żydowsko-niemiecka kwitnie; brak w handlu sumienności niemieckiej, ale za to listy do stron interesowanych piszą się łamaną niemczyzną. Jakiś p. Johann Budkiewicz, który umie tylko podpisać: Herr Johann Budkiewicz wird zeichnen—tak grzecznie wyraża się sam o sobie otwiera w Kijowie *Musikalien und Instrumenten Handlung*, i tę radosną dla siebie wiadomość p. Johann obwieszcza światu po niemiecku.

Reklama ta dla samego siebie, napisana stylem pretensyonalnym (o pisanie nie obwiniam wcale p. Johanna, on w tej sprawie czysty jak gołąbek) zdradza autora, który kształcił swoje pióro w korespondencyi handlowej na Leopoldstadt w Wiedniu, a styl wyrabiał sobie czytaniem *N. Fr. Presse*. Dowiadujemy się, że p. Sokol (spólnik p. Johanna) jest „Musiklehrer und *Compositor*, a p. Johann był „Geschäftsführer“ w księgarni Idzikowskiego; z listu tego widzimy dalej, że p. Sokol jest „einflussreiche Persönlichkeit“ o p. Johannie zaś szczegółów z jego czynności brakuje. Cieszące się, że „Geschäft zu baldiger Prosperitat“ za współdziałaniem barbarzyńskich Słowian dojść może, p. Johann obiecuje „die Gust des Publicums durch *coulante* Behandlung zu rechtfertigen.“

O, logiko naszego codziennego i społecznego życia, dla czego ty nie zlitujesz się nad krajem tak szczerze umiłowanym przez geszefciarzy różnych narodowości! Dymisyonowani lokaje dymisyonowanych ministrów francuskich w najlepszej harmonii z junkrami pruskimi dźwigają u nas na swoich barkach przemysł cukrowniczy. Podorabiali się tutaj setek tysięcy i milionów nawet, nauczyli się i rząd i ludność wyzyskiwać jak pijawki, ale nie nauczyli się szanować tego kraju, który ich utuczył i wzbogacił.

Pisałem już przy sposobności, jakie losy spotykają nasze pamiątki, pochodzące z rozkopów mogił, gór itp. z powodu muzeum Kibalczycza; teraz znowu muszę wrócić do tego samego przedmiotu. Malczewski słusznie powiedział o naszej Ukrainie, że

— wszystkie jej pamiątki zagrzebane w ziemi.

W lasach nieraz napotyka się stacye krzemienne, nad brzegami rzek zagrzebane w ziemi od wieków ruiny, porosłe lasem, trawą, bodiakami, które lud nazywa „zamczyskami,“ ślady osad, świątyń greckich i rzymskich, gdzie się znajdują monety Antoninów i w. i. cesarzy. Wykopaliska XV, XVI, XVII wieku są nadzwyczaj częste; co roku słyszymy, że co najmniej w kilkunastu miejscach je znaleziono.

Czasem skarby te stają się własnością osób prywatnych, i jeżeli szczęśliwym wypadkiem przejdą do rąk znawców, ocaleją przynajmniej choć w części, powszechnie jednak nabywają je żydzi i przetapiają na szabasowe świeczniki. Znałem osobiście jednego ekonoma, którego imię warto zachować dla potomności—nazywał się Chaszewski—który odebrawszy wykopany przez parobków gliniany garnek pieniędzy złotych i srebrnych z XV i XVI w., kazał je miasteczkowemu jubilerowi przerobić na łańcuszki do zegarków i pierścionki dla wiejskich krasawic. Zapewne wnuki nasze doczekają kiedyś błogosławionych czasów, kiedy takich Chaszewskich będą pociągać do odpowiedzialności za kradzież rzeczy publicznych.

Nigdzie może więcej jak u nas nie żyją ustne tradycye o zakopanych skarbach; wszyscy znają i pokazują te miejsce, i bardzo często tradycya taka jest słuszną. Mówiąc o skarbach nie mam wyłącznie na myśli złota i srebra, wogóle rzeczy mających dziś jeszcze cenę, ale głównie mam na widoku skarby archeologiczne, chociaż i jednych i drugich posiadamy podostatkiem. Legendy są często ciekawe i charakterystyczne same przez się. Jedna z nich była przywiązaną np. do wsi Koszczówki pod Hajsynem (na Podolu). Mówiono powszechnie, że na jednym futorze są skarby; miał on należeć kiedyś do jakiegoś szlachcica—hajdamaki—że byli tacy—dość czytać akty o hajdamakach—później, idąc różnemi kolejami, dostał się do chłopa. Jakiś włościanin tej wsi, włócząc się jeszcze za czasów pańszczyznianych po Besarabii, zachodził do Dobrudży i gdzieś w drodze spotkał się z innym—takim samym włóczęgą, który, czy przed prawem czy przed ekonoma nahajką uciekł z rodzinnej wioski. W rozmowie pokazało się, że obaj są z jednej wsi—Koszczówki. Starszy powiadał: Ot wiesz, ja już nie wrócę—nie mogę... ty młodszy jesteś—a dobry człowiek, podobałeś mi się—coś ci powiem... I opowiedział, że jest tam futor nad jarem, na futorze grusza, pod gruszą w tem i tem miejscu trzeba kopać—leży skarb. Najprzód miały być jedne drzwi—potem inne—a za niemi, za ostatniemi żelaznemi miały kryć się skarby...

Młodszy wrócił. I stary i ów młodszy pomarli i gruszy dawno niestało, ale nie umarła tradycya, która przeszła na syna, potem na wnuka. Ów wnuk, człowiek ciekawy, rzutki, ale któremu bieda dokuczyła, pewnego pięknego poranku wziął w dzierżawę ów futor, najął sobie do pomocy sześciu włościan i zaczął kopać. Dokopał się już do drzwi jakichś, do korytarza podziemnego, do izby obszernej—czy skarby znalazł—nie wiem.

Są u nas miejscowości, jakby umyślnie uposażone w zabytki archeologiczne; do takich należy wieś Skibińce, należąca do rodziny Madejskich. Tam wykopano niepoliczoną ilość różnych przedmiotów. Raz, wskutek ulewy, odwalił się kawał góry nie daleko od młyna i woda wypłukała—perły—zapewne nietylko perły. Dzieci zaczęły się niemi bawić, aż oto Bóg posłał pocziwego żydka, który jadąc drogą, dostrzegł klejnoty i wymieniał dzieciom na cynowe pierścionki. Innym razem odłam gliniastej góry zwalił się w przepaść, i w owej pionowej ścianie spostrzeżono kościotrup jakiegoś olbrzyma. Co się stało z kościotrupem?—powiedzieć nie umiem, wiem tylko, że do tego wyżłobienia dopasowywali się najsłuszniejsi ludzie, ale każdy był niższy o głowę.

Jeżeli nie najciekawsze, to godne uwagi było następne zdarzenie: przy rozkopaniu mogiły znaleziono różne archeologiczne zabytki—pierścienie, naszyjniki—a działo się to 25 lat temu (warto urządzić jubileusz); na nieszczęście tegoż roku były w majątku właściciela częste pożary, zjawiła się tedy deputacya od gminy, przypisująca „dopust boży“ skarbom zabranym z mogiły i prosiła, aby je nazad oddać umarłemu. Właściciel, człowiek dobrego serca, zgodził się na to—i wykopaliska położono na mogile. Na drugi dzień już ich nie było; nie wiem co się z niemi stało, ale to pewna, że kościotrup już się tymi skarbami nie przystroił więcej. Skończyłem i przyszedł mi na myśl wiersz W. Hugo:

Et le fond est horreur et la surface est joie.

Fr. R.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Brak poparcia. Szkoła rzemiosł przy ulicy Jasnej utrzymywana ofiarnością osób prywatnych wysyłała corocznie dwóch uczniów za granicę, dla nabycia dalszego wykształcenia. Obecnie, nie doznając należytego poparcia od publiczności, musiała od tego pożytecznego zamiaru odstąpić.

Nowa katedra chorób dziecięcych otworzoną ma być w uniwersytecie warszawskim, obejmie ją dr. J. Kramsztyk.

Prezesem nowo utworzonej komisyi podatkowej miejskiej w Warszawie mianowany został p. Bloch.

Konkurs. Towarzystwo muzyczne ogłasza nagrodę za kompozycyę chóru na głosy mieszane, tekst winien być polski a treść świecka.

Podatek od papierów procentowych według obliczeń ministeryum skarbu da około 10 milionów rubli dochodu.

Komisya wysłana z Petersburga dla przeprowadzenia reorganizacyi banku polskiego, rozpoczęła już swe czynności. Głównem jej zadaniem jest opracowanie projektów zmian ustawy, stosownie do warunków miejscowych.

Wystawa ogrodnicza odbędzie się na placu Ujazdowskim, termin otwarcia odroczono do 12 września, deklaracye zaś składać można do 1 sierpnia.

Sprzedaż. Bank ziemski wileński wystawił na sprzedaż 259, zalegających w opłatach majątków.

Szlachecki bank rolniczy w Cesarstwie rozpocznie już wkrótce swe czynności, ma on na celu utrwalenie własności ziemskiej w ręku szlachty. Ponieważ będzie on działał i w guberniach zachodnich, więc gazety rosyjskie podnoszą zarzut, że w takim razie bank dopomoże szlachcie, która tam jest pochodzenia polskiego i nie dopuści do przechodzenia majątków w ręce właścicieli rosyan, najczęściej mieszczan lub kupców.

Gorzelnictwo. Dozwolono wszystkim gorzelniom pędzenia wódki z mąki kartoflanej i krochmalu, z zachowaniem normy ustanowionej dla mąki żytniej.

Przemysł. W okolicach Winnicy, powstaje fabryka wyrobów z miodu i wosku.

Dla pogorzelców. Oprócz jednodniówki, o której już pisaliśmy, również zamierza wydać na ten cel zbiorek p. t. *Śmiech dla łez*—redakcya *Kolców*.

Szkoła tkacka powstaje w Łodzi, na wzór podobnego zakładu istniejącego w Chemnitz. Fundusz na utrzymanie szkoły daje fabrykant p. J. Poznański.

Prof. Walery Podwysocki powołany przez uniwersytet kazański na katedrę farmakologii, był poprzednio urzędnikiem, później obywatelem ziemskim, i dopiero w 40-ym roku życia został studentem medycyny w Dorpacie.

Zaraza na raki zjawiła się w Krakowie i okolicach. Przyczynę choroby nieznanej przyrodnikom określił dowcipnie jeden z aktorów:

Z czego raki tu chorują,
Ach, odgadnąć łatwa rzecz,
Pewnie pisma te czytują,
Co jak one chodzą wstecz!
Artykułów wstępnych cztery
No... i dostał rak cholery.

W takim razie należy także oczekiwać zarazy w Warszawie.

Proces. Prokuratorya lwowska, wytoczyła proces karny redaktorowi *Gazety narodowej* Platonowi Kosteckiemu i studentom Żółkiewskiemu i Stwiertni za mowy miane na pogrzebie b. studenta uniwersytetu warszawskiego, Żukowicza.

Pamiętniki Gordona. Pierwsze wydanie odbite w liczbie 10,000 egzemplarzy rozeszło się w ciągu dni kilku. W dzienniku swym zmarły generał krytykuje ostro politykę Gladstone'a.

Rozruchy anty-żydowskie. W Wołkowysku (gub. grodzieńska) żyd rzucił kamieniem na pijanego robotnika, towarzysze ujęli się za poszkodowanym, zaczęła się bójka, potem rabowanie sklepów itd. Słowem, wykonano zwykły program.

Pierwszy antysemita. Nakładem Stöckera wyszła broszurka, której autor rehabilituje pamięć Heroda. Władca Judei przeczuwał przyszłą szkodliwość żydów, wydając więc rozkaz wymordowania niemowląt, okazał przysługę cywilizacyi. Oryginalne! zwłaszcza, że pisze to „chrześcianin," a wydaje kapłan tej religii, której założyciela, według podania, chciał pozbyć się Herod.

Erudycya. W sprawozdaniu z obchodu „wianków" *Kuryer poranny* nazywa Krakusa—kochankiem Wandy.

Pamiętniki Göthego. W papierach zmarłego niedawno wnuka poety, znaleziono własnoręczny pamiętnik Göthego obejmujący przeciąg czasu od 1777 do 1832 r.

Bibliografia. Gwiaździc. *Rozmowy u starego Stacha. O wzajemnych obowiązkach panów i sług.*

— Maryan Prawdzic: *Jak uprawiać ziemię, siać i sprzątać z pola,* Warszawa.

— *Krowy i nabiał* napisał Stanisław Rewieński, zredagował Kazimierz Promyk, Warszawa.

— Józef Zielczak. *Co robić, gdy kto zachoruje,* Warszawa.

— A. Trylski. *Podręcznik do racyonalnego żywienia zwierząt gospodarskich.* Warszawa.

— Gabryela Śnieżko-Zapolska — *Akwarelle.* Warszawa.

Prasa. *Gazeta losowań papierów publicznych* zacznie wychodzić od 1 października r. b. pod redakcyą p. A. Peretza.

Kopalnie węgla kamiennego w Królestwie dostarczyło w r. 1884 108,591,817 pudów tego produktu, więcej o 6 milionów aniżeli w roku ubiegłym.

Kanał korynckl już w roku przyszłym gotowy będzie do żeglugi.

Wykopalisko. W powiecie lipnowskim włościanie znaleźli duży garnek z monetami średniowiecznemi. Z całego zbioru ocalało około 200 sztuk, są to brakteaty z epoki piastowskiej, w znacznej liczbie nieznanych numizmatykom typów.

Żyd lordem. Nataniel Rotschild mianowany został członkiem izby wyższej i wbrew zwyczajowi, nie zgodził się na zmianę nazwiska. Pierwszy to izraelita, który otrzymał godność lorda, bo Beauconsfield jakkolwiek pochodzenia semickiego był chrześcianinem.

Cholera w Hiszpanii wzmaga się, buletyny lekarskie wykazują w d. 4 lipca 648 wypadków śmierci.

Statystyka. W gub. lubelskiej znajduje się 434 zakładów naukowych, w tej liczbie: instytut agronomiczny 3 gimnazya, 3 progimnazya, szkoła 6 klasowa żeńska, seminaryum nauczycielskie, szkoła techniczna i 345 szkół elementarnych. Rentę stanowią szkoły duchowne i wyznaniowe oraz prywatne. Jeden zakład przypada na 2,034 mieszkańców. Uczących się jest 14,733 chłopców i 5,367 dziewcząt.

Zmarli. Stanisław Tomaszewski literat, pisywał najwięcej o sztuce, tłomaczył Taine'a, w ostatnich latach zajmował się ogrodnictwem. Kilka jego przekładów powiastek czeskich drukowała *Prawda.*

— Joanna Neybaurowa, znana powszechnie z serdecznej ofiarności, która zjednała jej nazwę „matki sierot."

— Celestyn Bianchi poważny publicysta włoski, redaktor dziennika *Nazione.*

— Fryderyk Beckmann b. profesor farmacyi i farmakognozyi w uniwersytecie warszawskim.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. K. w Kaukaskiej. Z przesłanych w pierwszem półroczu i obecnie razem rs. 28: abonament *Prawdy* rs. 10, *Świtu* rs. 10, *Dziennika dla wszystkich* rs. 7 kop. 20; pozostaje u nas do rozporządzenia kop. 80.

M. K. w Warszawie. Redaktor *Prawdy* w tych dniach właśnie przyjąć Pana nie może, bo nie bywa w Warszawie. Tylko we wtorek.

Janowi Złocińskiemu. Niech pan da pokój poezyi.

P. J. Barszczewskiemu. Będzie odbitka w *Tygodniku powszechnym,* który na ten cel wyznaczył konkurs.

P. Ig. B. w Odesie, M. Kretowiczowi w Tomaszpolu i J. Godl. w Pierelubie z przesyłką kop. 94.

A. D. Cztery zeszyty z przesyłką rs. 1 kop. 80.

P. St. Racib. Booch-Arkossy'ego, dwa tomy, rs. 12. T. I polsko-niemiecki 7 rs. T. II niem.-pols. rs. 5. Dostać można w każdej księgarni.

P. Edm. Sob. Ani treścią, ani formą, artykulik pański nie nadaje się do naszego pisma.

Ogłoszenia.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „PRAWDY" otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Iюня 1885 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.